

SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 1 (178)

LUBIN

2026 r.



**80. rocznica przesiedlenia Świrzan. Na zdjęciu Janina Hołodniak (z lewej) i Eugenia Szwed w oczekiwaniu na dalszą jazdę. Chocianów 10.01.1946 r.
Fot. Kazimierz Potaszyński.**

Szanowni Krajanie,



opiero co zakończono pierwszą ekshumację ofiar OUN-UPA, a już władze Ukrainy mataczą o tej zbrodni. M.in. szef ukraińskiego IPN-u Ołeksandr Afiorow stwierdził, że „Sam atak nie miał charakteru ludobójstwa ani żadnej innej masakry ludności cywilnej. Potwierdzają to ekshumowane szczątki, w tym 15 męskich szkieletów z okresu mobilizacji. Wieś Pużniki była jednym z ośrodków, w których NKWD współpracowało z polskimi partyzantami przeciwko ludności ukraińskiej”. Wobec groźby napadu ludność polska nie miała wyboru, musiała się zwracać o pomoc do wojskowej administracji.

Ukraiński IPN stara się interpretować tragedię w Pużnikach w kategoriach lokalnego konfliktu. Z polskiego punktu widzenia nie ma jednak wątpliwości, że wydarzenia te były częścią ludobójczej akcji OUN-UPA, wymierzonej w polską ludność na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Dostępne dokumenty świadczą, że nacjonaliści ukraińscy mordowali ludność polską przynajmniej od trzech lat.

Lubin, grudzień 2025 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 178

Str.

3. Kartka z pamiętnika. A. Dominiak. Maria – dziewczyna spod Lwowa.
19. B. Kopociński. Był sobie lis.
20. Tragedia w Glinianach. Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta (II).
26. E. Yones. Droga do Lwowa (III).
29. Dunajów w józefińskim katastrze gruntowym (II).
34. Hilary Treter.
36. Pokłosie naszych publikacji (B. Kopociński, J. Lacel, K. Salkitzoglou, A. Żółtański).
38. Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w *Kurjerze Lwowskim* (VII).
43. Spis treści zeszytów o numerach 164-172.
44. Ekspres-bej.
44. Listy do redakcji. 46. Informacje.

Anna Dominiak

Maria - dziewczyna spod Lwowa (cz. I)

Wstęp

Inspiracja do spisania tych wspomnień narodziła się pewnej wiosny, kiedy w Gorzowie Wielkopolskim, podczas wykładu profesora Stanisława Sławomira Niciei, natrafiłam na ślad prowadzący do historii mojej babci. Profesor mówił o Kresach, o ich bogatej, wielowątkowej przeszłości, a wśród tomów jego monumentalnego dzieła pt. „Kresowa Atlantyda”, znalazł się także ten poświęcony Świrzowi i okolicom. To właśnie z tego źródła dowiedziałam się o panu Józefie Wyspiańskim, urodzonym podobnie jak moja babcia, choć dużo później, na Kresach, dokumentaliście historii Świrza, pasjonacie, który stał się nie tylko moim przewodnikiem w poszukiwaniu korzeni, ale i kluczem do odkrycia rodzinnej przeszłości.

Od lat moja mama Krystyna bezskutecznie próbowała odnaleźć prawdę o losach babci, snując przypuszczenia i poszukując drogi wśród rodzinnych opowieści. Tym razem jednak pojawił się konkretny trop, nić, którą mogłam podążać. Dzięki panu Wyspiańskiemu, który dostarczył mi nie tylko informacji, ale pomógł uporządkować i zrozumieć te rodzinne dzieje także w kontekście historycznym, mogłam wreszcie podjąć próbę nadania tej historii trwałego kształtu. To hołd dla babci i jej drogi, a także dla tych, którzy pomogli mi tę historię wydobyć na światło dzienne.

Chciałabym też podzielić się pewną refleksją. Byłam niedawno na poznańskim cmentarzu, uczestnicząc w pogrzebie bliskiej osoby. Kiedy czekałam w ciszy na koniec ceremonii, mój wzrok przyciągnął sąsiedni nagrobek. Spoczywała tam kobieta — Anna, urodzona w 1911 roku, zmarła w 1987. Pomyślałam wtedy, jak bardzo chciałabym poznać historię jej życia. Kim była, co przeżyła, kogo kochała i kogo straciła? Jakie radości i lęki kryje ta jedna krótka inskrypcja na płycie: imię, nazwisko i dwie daty.

Tam, na poznańskim cmentarzu, uświadomiłam sobie, że wiele takich historii znika bezpowrotnie, nieopowiedzianych i zapomnianych. Pomyślałam też o mojej babci, której losy są mi bliskie, a jednocześnie pełne białych plam. Jej historia nie została zapisana, a jednak żyje we

mnie. Chcę spróbować ją opowiedzieć — ocalić, zanim przeminie wraz z pamięcią.

Chlebowice. Początek historii

Historia babci Marysi zaczyna się w małej wsi, należącej do świata, którego już nie ma. To Chlebowice Świrskie, położone w obwodzie lwowskim, w powiecie Przemyślany, niedaleko miasteczka Świrz, od którego biorą przymiotnik. Oddalone 40 km od Lwowa i 8 h 47 minut od miejsca, w którym piszę te wspomnienia. Sioło, w którym na początku XX wieku życie toczyło się w rytmie dobrze znanym kolejnym pokoleniom. To właśnie tu, w domu numer 212, mieszkała rodzina mojej babci.



Restauracja Paula
Lehmanna
w Starzeddel
(Starosiedlu),
w której
pracowała Maria
w czasie wojny.
Fotografia
z lat 20. XX
wieku.

Dzięki dociekliwości oraz ogromnej wiedzy i niespożytej pasji pana Józefa, udało się odtworzyć rodowód, który prowadzi nas przez kolejne generacje. Moja babcia Maria, z domu Kulik, a może Kułyk czy Kołyk (różne dokumenty podają odmienne wersje) — była córką Teodora Kułyki i Katarzyny z domu Komar. Jej ojciec Teodor był synem Bazylego i Eudokii Kobryn, a mama Katarzyna — córką Mikołaja Komara i Paraszkewii Ciury. Doczekali się trójki dzieci: Marii (główniej bohaterki tej historii, mojej babci ur. w 1924), Eudokii (ur. w 1925) oraz Michała (ur. w 1930). Ród Kułyków, wg ustaleń pana Józefa, rozdzielił się kiedyś pod względem wyznania. Istniała gałąź Kulików (w sąsiednich Niedzieliskach) wyznania rzymskokatolickiego i Kułyków (w Chlebowicach Świrskich) wyznania grekokatolickiego. Ten rodowód, jak nić, snuje się przez

dawne zapisy, przechowywane dziś w archiwum seminarium w Legnicy, niegdyś ukryte w Gierałtowie niedaleko Bolesławca, a jeszcze wcześniej potajemnie przewiezione z Kresów.

Gierałtów to wieś w województwie dolnośląskim, do której w wyniku przesiedlenia po roku 1944 trafiła duża część mieszkańców Świrza i okolic. Moja babcia jednak zmuszona była opuścić Chlebowice wcześniej i w nieco innych okolicznościach. Dlatego jej los potoczył się zupełnie inaczej. O tym opowiem w kolejnych rozdziałach.

Chlebowice były miejscem, gdzie obok siebie żyły różne rodziny. Wg ustaleń pana Józefa dom babci Marii sąsiadował z jednej strony z rodziną Szczербatych, małżeństwem polsko-ukraińskim, z drugiej strony z polską rodziną Galów. Ta różnorodność była naturalna, a życie toczyło się w rytmie wspólnych sąsiedzkich spraw — aż do czasu, gdy historia wdarła się brutalnie w ten krajobraz.

W tym spokojnym świecie, sprzed wywózki w 1941 i sprzed upiornej zbrodni w 1944 roku, dorastała młoda Maria. Jej dzieciństwo upływało pod opieką rodziców, w cieniu drewnianego domu, na uliczkach niewielkiej wsi, w przysiółkach, gdzie każdy znał każdego. Ale cień nadchodzących wydarzeń już zaczynał się kłaść na tę codzienność. Babcia wspominała, że jej rodzice, Teodor i Katarzyna, wielkim wysiłkiem wybudowali okazały dom. Niestety, nie było im dane cieszyć się nim długo – spłonął w roku 1944 tak jak wiele innych domostw w wyniku okrutnej rzezi dokonanej na ludności ukraińskiej Chlebowic. Tego babcia dowie-



Fragment budynku byłej restauracji, Starosiedle 2025 r. Obecnie znajduje się w nim sklep oraz sala wiejska.

działa się z korespondencji już po wojnie.

W czasach młodości mojej babci w Chlebowicach Świrskich żyli obok siebie ludzie różnych wyznań: greko- i rzymskokatolicy, a mieszane małżeństwa były czymś naturalnym. Co ciekawe, dowiedziałam się tego niedawno, że w takich rodzinach córki często dziedziczyły wyznanie po matce, a synowie po ojcu. Zdarzało się więc, że matka z córkami szła na pasterkę 24 grudnia, a ojciec z synami obchodził Wigilię 6 stycznia, chyba że przed ślubem ustalono inaczej. Takie historie pokazują, jak różnorodne i wolne od fanatyzmu było życie w tamtych stronach.

Dzięki tym opowieściom i dokumentom — spisowi mieszkańców z 1943 roku sporządzonemu przez Ukraińców (jak już wspomniałam) nielegalnie przewiezionemu do Polski i dziś przechowywanemu w archiwum seminarium w Legnicy — mogę teraz opowiedzieć o świecie mojej babci. Świecie, który istniał przed wywózką, zanim nadeszły tragiczne wydarzenia wojenne i zanim ten spokojny krajobraz runął na zawsze.

Maria w młodości była ładną, smukłą dziewczyną o dumnym spojrzeniu, niebieskich oczach i gęstych włosach, które zaplatała w dwa warkoczki, a następnie przypinała je do głowy, czyniąc z nich jakby koronę. Zawsze się tak czesała, nawet pod koniec życia układała i upinała misternie swoje długie, gładkie włosy. Nigdy nie uległa pokusie zrobienia ondulacji, która wtedy była tak modna. Na wschodzie ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej, ale rodzice, chcąc zapewnić jej praktyczny zawód, posłali ją do szkoły krawieckiej, gdzie nauczyła się kroić materiał i szyc. Te umiejętności były jej pierwszą lekcją samodzielności, a także zabezpieczeniem przyszłości i dowodem na to, że nawet dziewczyna z niewielkiej wsi może zdobyć konkretny fach, który daje poczucie wartości.

W roku 1941, kiedy miała siedemnaście lat, została wyznaczona przez sołtysa do wyjazdu na roboty przymusowe do Niemiec. Takie decyzje zapadały nagle, bez możliwości sprzeciwu. Na początku 1943 roku, gdy ukraińscy urzędnicy sporządzali dla niemieckich władz listę mieszkańców Chlebowic, babcia już była w Rzeszy. Przy jej nazwisku w rubryce „uwagi” pojawił się lakoniczny zapis: „in Reich”. Było to chłodne urzędowe potwierdzenie faktu, że młoda dziewczyna została zabrana z rodzinnej wsi i wysłana do pracy w obcym kraju. Ten sam zapis widniał także przy nazwisku jej wuja, Grzegorza Komara, urodzonego w 1913 roku, który podzielił jej los. Nie wiemy nic o podróży z Chlebowic do Niemiec, przypuszczać możemy tylko, że trwała długo i była uciążliwa. Jak



Maria Serbinowska z domu Kulik (z prawej) oraz jej sąsiadka, Stefania Głodek, z dziećmi. Dziewczynka pierwsza z lewej to Krysia Serbinowska, córka Marii, mama autorki. Wczesne lata 50. XX w. Fot z archiwum rodziny.

uczucia towarzyszyły wtedy młodej Marii, nagle oderwanej od bliskich i od miejsca, w którym czuła się bezpiecznie, możemy się tylko domyślać.

Pod niemieckim niebem

Każde życie ma swoje miejsca graniczne – domy, które formują człowieka, i te, w których trzeba zacząć wszystko od nowa. Dla mojej babci były to dwa światy: rodzinne Chlebowice, z ich wschodnimi obyczajami i znanym od stuleci rytmem życia oraz obce gospodarstwo w Niemczech, gdzie liczyły się porządek i dyscyplina.

Początki przymusowej pracy w Rzeszy były trudne. Babcia, pracując u niemieckich gospodarzy, była bacznie obserwowana – sprawdzano każdy jej ruch, kontrolowano, czy nie marnuje jedzenia, czy nie kradnie. Zostawiano pieniądze, by sprawdzić, czy jest uczciwa. Wspominała, jak liczono kromki chleba, a mleko odmierzano miarkami. Dopiero gdy gospodarze przekonali się o jej uczciwości i sumienności, zaczęli powierzać

jej coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Z uśmiechem opowiadała później, że „kadzie z miodem stały przed nią otworem” – to był znak, że zdobyła zaufanie niemieckich bauerów.

Babcia szybko się uczyła. W Niemczech poznała zasady prowadzenia dużego gospodarstwa, planowania pracy, gospodarowania zapasami. Wspominała, że nie miała czasu na tęsknotę – była zajęta nauką i pracą. Umiejętności zdobyte w niewoli potrafiła wykorzystać później, gdy nadeszły niełatwe lata powojenne.

Babcia nie była osobą wylewną ani skłonną do długich zwierzeń. Miarą jej troski i miłości były czyny, nie słowa. Wołała konkret i działanie – to, co można było zrobić tu i teraz, zamiast pograżać się w rozpamiętywaniu przeszłości. Ta powściągliwość była jej siłą. Pozwoliła jej przetrwać w obcym kraju, a później zbudować tu, na ziemiach poniemieckich, solidny i dostatni dom.

Pierwszych siedemnaście lat w Chlebowicach nauczyło ją ciężkiej pracy i kresowych zwyczajów, a czas spędzony pod niemieckim dachem wykształcił w niej dyscyplinę i zaradność. To połączenie ukształtowało kobietę, która nigdy nie oglądała się wstecz – zamiast wspominać, wołała tworzyć i iść naprzód.

Ludwik i wspólne początki

Część tej opowieści muszę poświęcić dziadkowi Ludwikowi, bo to przede wszystkim dla niego Maria postanowiła nie wracać po wojnie na Wschód i to z nim stworzyła rodzinę. Maria poznała Ludwika w miejscowości Starzeddel (dziś Starosiedle), położonej zaledwie dwanaście kilometrów od przygranicznego dziś Gubina, gdzie pod koniec wiosny 1944 r., po trzech latach spędzonych w niemieckich gospodarstwach, pracowała jako kelnerka w restauracji prowadzonej przez Paula Lehmana. Tak, w tamtych przedwojennych niemieckich czasach nawet w niewielkich wsiach działały restauracje – miejsca spotkań lokalnej społeczności i przyjezdnych.

Budynek ten istnieje do dziś. Jak sięgam pamięcią, w czasach powojennych mieścił się tam, i mieści do dziś sklep spożywczy, a w drugiej części sala wiejska do organizacji zabaw. Będąc u dziadków na wakacjach, chodziłam tam często na zakupy z jakąś mglistą świadomością, że dawno, dawno temu była tu gospoda, gdzie pracowała babcia. Wtedy nie interesowałam się tym zbytnio. A przecież moje życie rozpoczęło się niespełna 30

lat po wojnie! Wówczas myślałam, że czasy sprzed 1945 r. to prehistoria. W tej restauracji babcia podawała niemieckim klientom kawę, być może nie przeczuwając jeszcze tego, że to właśnie w tej okolicy jej los połączy się z losem młodego więźnia obozu przejściowego w Amtiz (dziś Gębice).

Ludwik urodził się w 1913 roku w Pyzdrach, w dawnym powiecie konińskim, jako najmłodsze z gromadki dzieci małżeństwa Rocha i Juliany Serbinowskich. Niestety, rodzice bardzo wcześnie zmarli. Ludwik na szczęście znalazł bezpieczne schronienie u krewnych. Wychowywało go wujostwo Andrzejakowie, których rodzone dzieci stały się przybranym rodzeństwem osieroconego chłopca. O tej przybranej rodzinie oraz naszych późniejszych relacjach z jej potomkami będzie jeszcze mowa, ale już teraz warto zaznaczyć, że życie Ludwika od początku nie było łatwe.

W sierpniu 1939 roku, gdy nad Europą zbierały się czarne chmury zapowiadające wojnę, Ludwik otrzymał kartę mobilizacyjną i został żołnierzem 69. Pułku Piechoty pod dowództwem pułkownika Stanisława Dworzaka. Pułk wchodził w skład Armii „Poznań”, dowodzonej przez generała dywizji Tadeusza Kutrzebę. We wrześniu Armia „Poznań” wzięła udział w jednej z najważniejszych batalii kampanii wrześniowej – bitwie nad Bzurą, która trwała od 9 do 22 września 1939 roku. Było to największe starcie tej kampanii, pełne tragizmu, wymagające ogromnej odwagi od młodych żołnierzy. Choć zakończyło się klęską, historia doceniła to poświęcenie - polskie oddziały zdołały osłabić niemieckie siły i opóźnić ich marsz na Warszawę, dając stolicy cenny czas na przygotowanie obrony.

Niestety, dla Ludwika to doświadczenie stało się piętnem na całe życie. Gdy byłam dziewczynką, dziadek opowiadał mi o traumatycznym widoku, który nigdy go nie opuścił: o rzece, której wody spływały krwią rannych i ginących żołnierzy. Ten obraz nawiedzał go przez lata, stając się symbolem koszmaru wojny i dramatycznego początku dorosłego życia.

Po klęsce bitwy Ludwik dostał się do niewoli. Trafił do wspomnianego obozu przejściowego w Gębicach (Amtitz), będącego częścią Stalagu III B. Obóz ten, położony na uboczu, wśród pól i lasów, otoczony drutem kolczastym, był miejscem przepełnionym strachem i cierpieniem. Miał złowrogą sławę – przez jego baraki przewinęły się tysiące ludzi, w tym także św. Maksymilian Kolbe, dla którego był to ostatni przystanek przed deportacją do Auschwitz, gdzie poniósł męczeńską śmierć.

Początkowo przeznaczony dla jeńców z kampanii wrześniowej służył jako obóz dla Polaków i duchownych (m.in. z Niepokalanowa).

Z czasem został przekształcony w punkt zborny dla robotników przymusowych z całej Europy, kierowanych do pracy w przemyśle i rolnictwie Brandenburgii. To tu dziadek nawiązał znajomości, które przetrwały dziesięciolecia. W latach 80. odwiedzili go francuscy znajomi, dawni towarzysze niewoli – jeńcy Amtitz. Jak widać, trudne czasy potrafią zbudować trwałe więzi.

Po likwidacji obozu Ludwik niestety nie odzyskał wolności. Został skierowany do pracy jako przymusowy robotnik w gospodarstwie niemieckiego rolnika Bernarda Schulza. Gdy przechodził front, w marcu 1945 r., dom Schulza został spalony, a sam Schulz – niemiecki pracodawca Ludwika, jako jeden z ostatnich, w wielkiej rozpaczce opuszczał Starosiedle dopiero w listopadzie. W swoich pamiętnikach, które stanowią bezcenne świadectwo tamtych czasów, Schulz wspomina szlachetny gest, którym pożegnali go Maria i Ludwik, gdy patrząc na zgłiszcza swojego domu, na zawsze opuszczał ukochaną wieś. W jego zapiskach czytamy:

Maria i Ludwik, oboje będący teraz na gospodarstwie należącym do Oskara Hänschkego, powiedzieli do mnie, że powinienem wrócić razem ze swoją żoną, jeśli by miały nam być gdzieś źle. (...) Gdy jednak postanowiłem nieodwołalnie odejść, Maria dała mi cały chleb, garnek twarogu i spory kawałek masła, a także słoik syropu burakowego.

Maria
i Ludwik
z trójką
najstarszych dzieci.
Na uko-
chanym
koniu siedzą
(od lewej):
Krysia, Edek
i Janek.
Starosiedle,
1951 rok.



Widać, że widzieli w Bernardzie nie tylko przedstawiciela reżimu okupanta, dawnego ciemniźcydła, ale przede wszystkim przyzwoitego człowieka, który był taką samą ofiarą historii jak oni.

Po zakończeniu wojny dawna niemiecka ludność została wysiedlona w głąb Niemiec. Domy, gospodarstwa, a nawet przedmioty codziennego użytku pozostały po nich jak niemi świadkowie minionej epoki. Nowi osadnicy – w tym Maria i Ludwik – musieli odnaleźć się w przeszerzeni, która jeszcze pachniała dawnym życiem.

Ślub moich dziadków odbył się w roku 1945 w Starosiedlu, kościele pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, którego proboszczem był jeszcze Niemiec, pastor David Benjamin Erdmann. Jednak związek dziadków pobłogosławił ksiądz rzymskokatolicki, Joseph Stolzmann, który przybył z oddalonego o 50 km Crossen an der Oder (dziś Krosno Odrzańskie). Scena, w której niemiecki duchowny udziela ślubu polskiej parze w poniemieckiej wsi, była wymownym symbolem tamtego czasu – przejścia od wojennego chaosu do nowego życia, które dopiero miało się narodzić.

Dom

Siewnik, żniwiarka, kosiarka, dwa pługi, kierat, wialnia, brona żelazna, dwa wozy, grabiarka, radło, beczka do gnojówki – tak zaczynała się lista sprzętów, które Maria i Ludwik otrzymali w akcie nadania z 1947 roku, wydanym przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Był to tzw. inwentarz martwy, czyli narzędzia i maszyny rolnicze, niezbędne do prowadzenia gospodarstwa. Oprócz tego dokument wymieniał 10 hektarów gruntów ornych, łąki oraz zabudowania: dom mieszkalny, oborę, chlewy i stajnię. Dla młodego małżeństwa był to fundament nowego życia – szansa na odbudowę przyszłości po wojennych doświadczeniach. W akcie znalazła się także surowa klauzula, jasno określająca obowiązki osadników:

Osoba, która otrzymała akt nadania, winna stosownie do swoich możliwości dokładać wszelkich starań, by należycie prowadzić gospodarstwo. Rozmyślne obniżanie wartości i zdolności produkcyjnej danego gospodarstwa pociąga za sobą karę więzienia do lat dwóch. Wyrok skazujący stanowi podstawę do cofnięcia aktu nadania.

Była to przestroga i zobowiązanie – dom, ziemia i sprzęt nie były tylko darem, lecz także odpowiedzialnością, która miała kształtować życie



Młodzi Serbinowscy z synami:
Edwardem i Jankiem. Rok 1948.

nowych gospodarzy.

Wcześniej dom ten należał do Oskara i Erny Hänschke, którzy przed wojną wychowywali tu swoje dzieci – Irenę i Gerharda. Przechowujemy w rodzinnych albumach zdjęcia: ślubne Oskara i Erny z 1925 roku, stojących na progu domu, fotografie ich dzieci bawiących się na schodach w roku 1930, zdjęcie ślubne moich rodziców – Krystyny i Bogdana z 1971 roku, zrobione w tym samym miejscu, a także zdjęcie, na którym stoję ja, mała dziewczynka w rajtuzach, z moim dziadkiem Ludwikiem (około 1976 r.). Cztery ujęcia z tego samego miejsca wykonane na przestrzeni półwiecza! Te fotogra-

fie, których może nie dzieli aż tak wiele lat (wraz z wiekiem pojmuję to coraz wyraźniej) powstałe jednak przecież w różnych epokach, są jak kłamry czasowe splatające ze sobą losy ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, a których życie połączył jeden dom.

Po wojnie Oskar i Erna zostali wysiedleni wraz z tysiącami Niemców. Musieli rozstać się ze swoim ukochanym domem. Maria i Ludwik byli jednymi z pierwszych polskich osadników w Starosiedlu, dlatego dom i gospodarstwo, które im przydzielono, były jeszcze nienaruszone przez szabrowników. Szaber, z tego co opowiadała babcia, był powszechną praktyką w tamtych czasach. Wspominała takie oto zdarzenie: po Niemcach zostały w domu piękne dywany, babcia postanowiła je wyprać, po czym powiesiła do wyschnięcia na płocie. Gdy rano wstała, dywanów już nie było. Jednak po kilku tygodniach rozpoznała je w domu znajomej, która zaprosiła ją na popołudniową herbatkę. Można by mówić o niezłym tupecie „zaradnej” sąsiadki, ale wspomnienie to pokazuje, że poniemieckie rzeczy traktowane były jako niczyje, a ówczesna mentalność dawała przyzwolenie na takie praktyki. Czytamy o tym we współczesnych opra-

cowaniach dotyczących tamtych czasów, między innymi u Karoliny Kuszyk w jej głośnej opowieści o losach domów i rzeczy pt. „Poniemieckie”.

Maria i Ludwik zaraz po ślubie zamieszkali w miejsce, które wciąż pachniało dawnym życiem. W kredensie stała porcelana z wyblakłymi inicjałami, na półkach leżały niemieckie ręczniki i pościel, a w stodółach czuć było zapach siana sprzed wielu sezonów. W pokoju stołowym (nie używało się wtedy dzisiejszego określenia: salon) stała trzydrzwiowa szafa na toczonych nóżkach z lustrem, piękna witryna, solidny stół i krzesła. Nad stołem piękny żyrandol. Pierwsze miesiące i lata wspólnego życia Maria i Ludwik spędzali, żyjąc obok tego, co pozostawili poprzedni właściciele – spali w niemieckich łóżkach, jedli z niemieckich talerzy, używali niemieckich narzędzi. Była w tym pewna niezręczność, ale też nadzieja – bo w tych samych murach mogło powstać coś nowego.

Dom nie był ani najbardziej okazały, ani najpiękniejszy. Dziadkowie, którzy mogli wtedy wybrać sobie siedzibę jako jedni z pierwszych, zwrócili na nią uwagę ze względu na solidne zabudowania, które ułatwiały prowadzenie gospodarstwa. Dom stał przy głównej drodze prowadzącej przez Starosiedle z Gubina do Lubska (to były najbliższe miasta), otoczony wysokim, zbudowanym z czerwonej cegły parkanem, który przetrwał do dziś. Tak solidne ogrodzenie nadawało posesji charakteru i elegancji, rzadkiego w wiejskim krajobrazie tamtych czasów. Przed domem rosły rozłożyste lipy, a pod jedną z nich stała drewniana ławka. W letnie popołudnia siadywałam tam z babcią Marią, przyglądając się niespiesznemu ruchowi ulicy i wsłuchując w jej krótkie, urywane opowieści.

Podwórze było jak zamknięty mikroświat – z jednej strony stał dom, z drugiej obora, chlewy, stajnia, futrownia, kurnik i stodoła. Każdy budynek miał swój zapach: siano w stodole pachniało ciepłem i słońcem, w oborze unosiła się woń mleka i zwierząt, a w wypełnionej wekami piwnicy, ciemnej i podmakającej – wieczny zapach wilgoci i ziemi. Za zabudowaniami rozciągał się wspaniały sad – to tam, między drzewami jabłoni, w krzewach porzeczek i agrestu my, wnukowie szukaliśmy, zostawionych przez zając wielkanocnych niespodzianek. Po murach z czerwonej cegły pięły się winorośla – rodziły wyjątkowo dorodne grona w gorących lipcach i sierpniach tamtych lat.

Mówi się, że nie buduje się szczęścia na cudzej krzywdzie. A przecież Maria i Ludwik – jak wielu osadników przybyłych na te ziemie – nie

mieli wyboru. Wojna i powojenne decyzje polityczne zmusiły ich do życia w domach, które rozkazem historii zostały odebrane wcześniejszym właścicielom. Wśród wysiedlanych Niemców było wielu porządných, życzliwych ludzi. Ten dom, w nim przedmioty i ślady czyjejś pracy uczyły pokory i wdzięczności — że to, co dziś jest „nasze”, wczoraj było „czyjeś”. Dziadkowie i inni przesiedleńcy nie czuli się tu pewnie, istniała w nich obawa, że Niemcy w każdej chwili mogą tu powrócić. Żyli w przeświadczeniu, że nic nie jest dane na zawsze. Problem ten porusza także Zbigniew Rokita w swojej reportażowej książce pt. „Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych”.



Młoda Maria z dziećmi. Od lewej:
Edek, Krysia i Janek. Rok 1953.

Dla mnie ten dom był i do dziś jest przede wszystkim miejscem, z którym wiążą się dziecięce wspomnienia – beztroskich wakacji, pięknych śnieżnych zim, świąt i spotkań rodzinnych, zabaw z kuzynami, zapachu rozgrzanego siana w stodole, zbierania z dziadkiem w sadzie gruszek-ulęgalek.

Ale dla Marii i Ludwika w latach powojennych był to przede wszystkim dom pracy i odpowiedzialności przestrzeń, w której musieli każdego dnia udowodniać, że zasługują na szansę, jaką po tylu doznanych krzywdach dała im historia. W tych murach przyszło na świat sześcioro dzieci, w tym moja mama, Krystyna.

Nowe życie w starych murach

Mama powiedziała mi niedawno, że w jej rękach pozostał pewien nawyk, którego sama długo nie potrafiła wyjaśnić. Kiedy nalewa wodę do czajnika, odruchowo odlicza do siedmiu. Gdy ustawia talerze na stole – również. Siedem kroków, siedem ruchów, siedem powtórzeń. Dopiero z czasem zrozumiała, że źródło tego odruchu tkwi w jej dzieciństwie.

Ich rodzina liczyła bowiem siedem osób: rodzice i pięcioro dzieci – czterech chłopców i ona, jedyna dziewczynka. Ostatnie, szóste dziecko, nie przeżyło.

Zacznę więc od niego, najmłodszego. Szóste dziecko, **Marian**, zmarło w niemowlęctwie, pozostawiając w rodzinnej pamięci cichą ranę. To jego mały grobek był pierwszym naszym bliskim grobem na cmentarzu – przez wiele lat jedynym miejscem, przy którym gromadziliśmy się jako rodzina w dniu Wszystkich Świętych. Wszyscy, oprócz wujka Mariana, żyli jeszcze bardzo długo, dlatego przez wiele lat to właśnie ten dziecięcy grób był miejscem, w którym spotykała się rodzina, by podumać nad przemijaniem, zanim ostateczność nie sięgnęła po kolejnych bliskich.

Rodzina Marii i Ludwika powiększała się wraz z kolejnymi latami.

Najstarszy syn, **Edward**, urodził się tuż po wojnie, w 1945 roku, jako pierwsze dziecko. To on wraz z żoną Anielą mieszkali z dziadkami w rodzinnym domu. Później dom przejęły jego córki – Marta i Justyna z rodzinami.

Edward – mój chrzestny – przez lata pracował w Centrali Nasiennej w pobliskiej miejscowości, gdzie zajmował się selekcją i dystrybucją nasion dla okolicznych rolników. Jego życie było mocno związane z miejscem, z którego pochodził. Tu się urodził, tu mieszkał i tu umarł, trochę jak filozof Kant, który nigdy nie oddalał się od swojego domu, Edward pozostał wierny „swojemu” miejscu. Choć był wyjątek – razem z moją babcią wybrał się kiedyś w sentymentalną podróż do Chlebowic. Z podróży tej pozostała materialna pamiątka – skrzypce, na których uczyła się później grać moja mama i jej brat Janek.

Janek, drugi z braci, rok młodszy od Edwarda, był dumą całej rodziny. Najładniejszy, o delikatnych rysach odziedziczonych po Marii, był urodzonym amantem, który wzbudzał zainteresowanie okolicznych dziewcząt. Do tego zdolny – ukończył Wydział Fizyki na Uniwersytecie Poznańskim. Studia rozpoczął w Opolu, gdzie poznał swoją żonę Izę. W tamtych czasach Janek zaangażował się w pewien ryzykowny epizod, który kosztował babcię wiele łez, ale o tym opowiem później. Po ślubie Janek i Iza zamieszkali w pobliskim Gubinie, gdzie przez wiele lat pracowali jako szanowani nauczyciele przedmiotów ścisłych w tamtejszej szkole średniej. Janek przez wiele lat pełnił w niej funkcję wicedyrektora. Doczekali się dwójki dzieci – Mariusza i Agnieszki. Na emeryturze przeprowadzili się do Poznania, gdzie spędzili ostatnie wspólne lata.

Leszek, kolejny brat mamy, przyszedł na świat w r. 1952. Ożenił się z Elą i osiedlił w Jałowicach, niewielkiej wsi położonej zaledwie trzy kilometry od Starosiedla. Dojeżdżało się tam polną drogą, którą dobrze znaliśmy z dzieciństwa. To właśnie tam wujek prowadził swoje niewielkie gospodarstwo, gdzie hodował bydło. Niezwykle skromny, pogodny i uielbiany przez dzieci z całej rodziny. Leszek i Ela nie mieli potomstwa, ale prowadzili szczęśliwe, spokojne i pracowite życie, zawsze pozostając blisko rodzinnego domu.



Dom Marii
i Ludwika
w Starosiedlu –
widok
współczesny.

Następny z braci, **Michał**, urodzony w r. 1953, ożenił się z Lucyną i przeprowadził w rodzinne strony żony – do Krosna Odrzańskiego. Dozwał się jednego syna, Marcina. Był przez wiele lat pracownikiem terenowym w firmie Herbapol, ale w swoim życiu miał się różnych zajęć, co było charakterystyczne dla jego niespokojnej, pełnej inicjatywy natury. Chyba najbardziej zaradny, energiczny i dowcipny z moich wujków.

W środku rodzeństwa była **Krystyna** – jedyna córka Marii i Ludwika, moja mama. Wspominam o niej na końcu, czyniąc z tego fragmentu puentę rozdziału, bo to właśnie dzięki niej, jej dokładnej pamięci i miłości do rodziny, mogły powstać te wspomnienia. Mama urodziła się w ro-

dzinnym domu w Starosiedlu w roku 1948. Jeszcze w szkole podstawowej poznała swojego przyszłego męża, mojego tatę Bogdana, z którym wzięła ślub w roku 1971. Od dzieciństwa chciała być nauczycielką – dlatego skończyła najpierw Liceum Pedagogiczne w Lubsku, później Studium Nauczycielskie w Gorzowie Wlkp., a następnie studia na Wydziale Biologii na Uniwersytecie Wrocławskim. W dorosłym życiu osiedliła się niedaleko swojej rodzinnej wsi, w położonych zaledwie 6 km od Starosiedla Czarnowicach. Tu przyszliśmy na świat w roku 1972 – ja, Anna Barbara i mój brat Rafał w roku 1974. Mama była i jest spoiwem rodziny i jednocześnie jej pamięcią – strażniczką historii, której fragment teraz zapisuję.

Z całej siódemki została tylko ona. Wszyscy inni przeszli już na drugą stronę, choć ich historie i głosy wciąż żyją w opowieściach, które mi przekazała.

O pożegnaniach napiszę w innym miejscu – teraz chcę zatrzymać ten moment, gdy w domu Marii i Ludwika tętniło życie, a dzieci biegały po podwórzu, wypełniając stary poniemiecki dom gwarem, śmiechem i odgłosem kroków, które jeszcze długo pobrzmiewały w pamięci murów.

Dom, w którym mieszka pamięć

W domu mojej babci 6 stycznia nazywano wigilią prawosławną. Nie była to druga wigilia rzymskokatolicka, raczej skromne nawiązanie do dawnych czasów, które pamiętała z rodzinnych Chlebowic Świrskich, gdzie obok siebie mieszkali katolicy i prawosławni. Tam Boże Narodzenie obchodzono dwa razy – katolicy 24 grudnia, a prawosławni, według kalendarza juliańskiego, właśnie 6 stycznia. W Starosiedlu, na Ziemiach Odzyskanych, w domu babci Marii, 6 stycznia po prostu przygotowywano trochę lepszą kolację i wspominano, że tego dnia u prawosławnych zaczyna się Boże Narodzenie. Był to drobny zwyczaj, który Maria przeniosła z dzieciństwa – pamięć o ludziach i miejscach, których nie chciała całkiem zostawić za sobą.

Potrawy wigilijne w domu Marii i Ludwika sprawiedliwie reprezentowały tradycje kuchni kresowej i wielkopolskiej. Babcia dbała o to, by dom kulturował obyczaje wywiedzione z domów ich obojga, doceniała rodzinę dziadka i nie chciała forsować jedynie swoich upodobań. Dlatego u mojej mamy, a także u mnie w Świebodzinie, 24 grudnia w kuchni mieszają się zapachy i z Kresów, i z Wielkopolski.



Ślub córki
Krystyny
z Bogdanem.
Po lewej
rodzice
Krystyny –
Maria
i Ludwik.
Rok 1971.

Dom Marii i Ludwika w Starosiedlu był miejscem, w którym tętniło życie – codzienne, proste, ale i pełne ważnych dla rodziny wartości.

Dziadkowie byli bardzo wierzący i praktykujący. Co niedzielę całą rodziną chodzili do kościoła, a wszystkie święta katolickie obchodzili z wielką powagą. Tę samą postawę starali się przekazać swoim dzieciom, wychowując je w duchu wiary i odpowiedzialności. Mama opowiadała mi, że nawet, gdy był czas grzybobrania lub sezon na jagody – wyruszali do lasu w niedzielę bladym światem, by po zbiorach zdążyć na sumę o godzinie 12.00.

Dbali także o edukację swoich dzieci – pilnowali, by każde z nich zdobyło przynajmniej średnie wykształcenie. Dwoje: – Jan i Krystyna – ukończyło studia magisterskie, co w tamtych czasach na wsi było powodem do dumy. Babcia posłała też moją mamę i Janka, gdy byli dziećmi, na prywatne lekcje muzyki – tu przydały się przywiezione z Chlebowic skrzypce. W domu było dwoje skrzypiec – pierwsze, eleganckie i drogie, zakupione u lokalnego lutnika oraz te drugie z Kresów, o wyjątkowej wartości sentymentalnej, zachowane do dziś w domu mojej mamy.

Cdn.



Bolesław Kopociński

Był sobie lis

Zapada zmrok, mąci się wzrok
i pusty stoi kieliszek.
Posłane łóżko nęci poduszką.
A ja ci bajkę napiszę.

Żył w kępie lis, w chlewiku mysz,
a rybka pływała w stawie.
Wśród szczęścia braw, w nawale spraw,
żyło się im ciekawie.

Tymczasem los zaśmiał się w głos
sąsiadów dając im wrażeń.
Wstawił u płotu bandę dwóch kotów
i psisko o groźnej twarzy.

Każdy ich znał, niejeden bał,
Przed prawem stanęła siła.
Lisa zjadł pies, pożarł kot mysz,
A rybkę kotka złowiła.

To ogrom zła, dziecinko ma,
a ja tu nikogo nie straszę.
By życie znać, zamiast się bać,
sięgnij po drugą flaszę.

Red. Na stronie Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej znajduje się książka Jana Ogińskiego Kotrymowicza pt. „Tragedia w Glinianach. Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta”, wydana w Krakowie w 1908 r. Z obszernego tomu wybrano dwa ostatnie rozdziały, istotne w tej historii. Zachowano oryginalną pisownię.

Tragedia w Glinianach. Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta (cz. II)

Przebycie dwóch mil drogi, oddzielających Gołogóry od Glinian, wśród rozkosznej pory roku było dla ówczesnych ludzi nie tylko nieutrudzającą przejażdżką, ale miłą rozrywką; panowie więc nie powsiadali na swoje kolasy, które postępowały za nim i, lecz dosiedli koni i zwolna zbliżali się do Glinian. Prześci-gnął ich tylko na nieszczęście, goniec młodego Jana Granowskiego, wiozący Radzie listy królewskie i ich podpisy. Król na drugi dzień dopiero miał zaszczyścić osobą swoją zjazd Gliniański.

Na przodzie jechał Szczęsny Sieciech, wojewoda lubelski, chmurny jak zawsze; na nim tryumfy, których się spodziewali jego towarzysze, nie robiły wrażenia i nie potrafiły rozjaśnić jego zasępionej twarzy. Ksawery Lasota, wojewoda bełzki, po wypiciu kilkunastu pucharów wina, twarz miał rozpromienioną zadowoleniem i sypał tłustym i naokoło dowcipam i, z których jego klienci śmiali się na całe gardło, podziwiając zarazem dowcip i rycerską postawę wojewody. Spisko Hieronim, kasztelan biecki sapał, jadąc zadowolniony i od czasu do czasu powtarzał:

– *Apage satanas* [*Idź precz szatanie*] – damy królowi ten kawałek ziem ruskich, ale potwierdzić musi nasze przywileje stare i nowem i nas hojnie obdarzyć. *Apage satanas*, inaczej... z tej mąki chleba nie napiecze.

Jan z Dębian, Swetecki Wojciech, podskarbi koronny, Służewski Jan, wojewoda sieradzki i Krzepicki Stanisław, kasztelan sandomierski, jadąc około siebie, układali mowy, jakim i zagają posiedzenie zgromadzonej Rady.

Na pół mili, nie dojeżdżając do Glinian, roztoczył się przed nimi pyszny widok polskiego obozu. Spodziewali się przybywający, że panowie Rada wyszłą naprzeciw nim poczet honorowy, lub sami wyjadą na spotkanie. Nic jednak podobnego nie nastąpiło, a natomiast spotykali gromadki po kilku i kilkunastu szlachty, stojące po bokach drogi i przypatrujące się złowrogo ich wjazdowi. A kiedy panowie już przejechali obok nich, gromadki te łączyły się z sobą i zajmując im tyły, postępowały zwolna za nim i, zamykając tym sposobem odwrót.

– *Apage satanas!* – mruczał kasztelan biecki – coś szlachta nie weso-łem usposobieniu, zapewne im zabrakło polewki na śniadanie.

Tymczasem senatorowie zgromadzeni w Glinianach pod marszałkiem koronnym Granowskim, odebrawszy listy, przesłane przez króla Ludwika i przekonawszy się z nich o jawnej zdradzie, zasiedli dla narady; nie nad tem, czy odstąpić żądane powiaty Węgrom, ale jak ukarać i jaki wydać wyrok na zdrajców.

A więc najpierw biskup Drzewiecki odczytał głośno list biskupa wrocławskiego Lubrańskiego z Budzyna, pisany do marszałka Granowskiego, oznajmający o frymarkach. Po przeczytaniu listu, zapytał arcybiskup gnieźnieński biskupa Lubrańskiego, który zasiadał na jednej z pierwszych ław, czy przyznaje się do autorstwa tego listu i czy potwierdzi w nim zawarte zarzuty? Ksiądz biskup wrocławski powstał i rzekł uroczyście, podnosząc rękę do góry:

– Com pisał, sprawiedliwie swą ręką pisałem, a im zawiódł w tem sumienia mego i gotów jestem stwierdzić przysięgą na świętą ewangelię!...

Wówczas senatorowie wydali polecenie, żeby wjeżdżającym senatorom, powracającym z Budzyna, nie czyniono żadnych honorów. Im więc panowie ci zbliżali się bardziej, tem cięższa atmosfera zaczęła ich otaczać; nigdzie nie odezwał się okrzyk na ich cześć, nigdzie nie oddano pokłonu; przeciwnie, zgromadzona szlachta ciskała na nich złowrogie spojrzenia i zaczęły się rozlegać słowa: Zdracy! Przekupczyki! Jurgieltniki węgierskie! Tu i owdzie jakiś szlachcic, wydobywszy z pochwy szablę, wygrażał nią wjeżdżającym.

– *Apage satanas!* – zawołał zdziwiony Spisko. – Co to jest? Czy szlachta ta od samego rana już pijana, że nie umie uczcić wjazdu senatorów? Nie dokończył jednak, kiedy rzucona bryła twardej ziemi uderzyła go w twarz. Kasztelan porwał się za szablę, ale w tej chwili stanowczej wojewoda lubelski położył rękę na jego dłoni i swoim smutnym, przyciszonym głosem, rzekł:

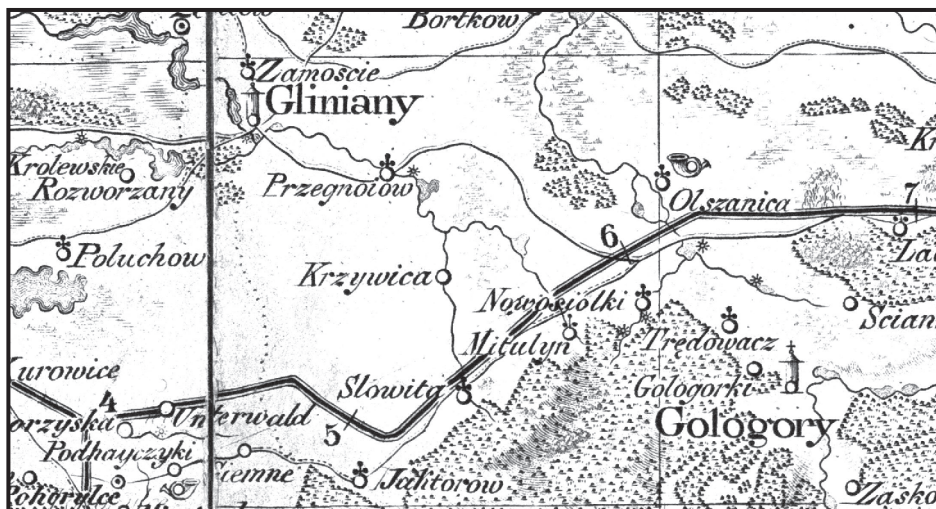
– Daj pokój kasztelanie, wszystko to niedługo



Ludwik Węgierski - król Węgier i Polski.
Muzeum Narodowe w Warszawie.

się wyjaśni; wszak zbliżamy się do miejsca obrad. Ksawery Lasota, wojewoda bełzki, zbladł, widząc to powszechne wzburzenie wokół siebie. Był on odważny, tego nikt by mu zaprzeczyć nie mógł; gotów był rzucić się w szeregi nieprzyjaciół... ale walka z motłochem (jak w myśli nazywał szlachtę), koniec życia w błocie, przerażały go.

Tymczasem okrzyki coraz groźniej, coraz liczniej się odzywały: Zdraycy! Przekupczyki! Śmierć im! Śmierć kanaliom! I kamienie świstały około głów, jeden z nich nawet uderzył kasztelana sandomierskiego. Wyprawiona straż marszałkowska zasłoniła ich od dalszych obelg i wprowadziła do szopy,



Fragment mapy z XVIII w. obejmującej Gliniany i okolice.

w której obradowało zgromadzenie.

Widok, jaki im się przedstawił, był imponujący swoją uroczystością. Na wszystkich ławach zasiadali senatorowie; ale wbrew panującym zwyczajom, ubiory ich tego dnia nie odznaczały się świetnością kolorów. Wszystkie były czarne lub ciemne, coś, jakby żałoba ogólna przedstawiała się wchodzącym. Na miejscu prezydującem zasiadł marszałek koronny Rafał Granowski, smutny, poważny, z groźnie namarszczoną twarzą; tuż obok niego biskupi; dalej panowie senatorowie: Wincenty Granowski, starosta wielko polski, Kmita, starosta krakowski, Mławski, Sędziwój Rytwiański, Lanckoroński i bardzo wielu innych. Całe zgromadzenie składało się z paruset osób; gdy tym czasem tłumy nieprzeliczone drobnej szlachty jednowioskowej i zagonowej zapełniły szeroko i daleko pole około szopy radnej. Przed chwilą cały ten obóz burzliwy, pełen wrzawy, ucichł

nagle i grobowa cisza zapanowała naokoło, kiedy siedmiu senatorów, powracających z Budzynia, przestępowało próg izby radnej. Nikt nie powstał na ich przyjęcie, nikt przychylnem nawet kiwnięciem głowy nie powitał nowoprzybyłych; a przecież liczyli pomiędzy zgromadzonym i wielu dawnych przyjaciół, znajomych, a nawet koligatów.

Nowoprzybyli zdziwionym wzrokiem potoczyli po zgromadzeniu, nie znajdując dla siebie zostawionych miejsc wolnych. Pierwszy wojewoda lubelski Szczęsny, odezwał się głosem jednotonnym, cichym tocząc jednocześnie dumnym wzrokiem po zgromadzeniu.

– Przybywamy, panowie bracia, na wasze wezwanie, ażeby razem z wami radzić o sprawach Rzeczypospolitej. I *apage satanas* zostajemy powitani przez zgromadzony plebs obelgami. Oto na szatach moich znaki błota, którem na nas ciskano!

– Gdybyście tylko błota nie mieli na sercach waszych, to rzucona grudka ziemi nie splamiłaby was – odezwał się poważnie biskup Lubrański.

– Co to ma znaczyć u miliona dyabłów?! – zawołał Ksawery Lasota – widocznie omyliliśmy się. Myśleliśmy, że wchodzimy do sali obrad jak o równi do równych, a my znajdujemy się wśród burzycieli! Toż nam pozostaje tylko zaprostować i wyjść, a od wszystkich waszmości panów zażądać zadośćuczynienia rycerskiego za obelgę.

To mówiąc, dumnie nakrył głowę i skierował się ku wyjściu, a sześciu jego towarzyszków naśladowało go. Ale jakież było ich zadziwienie, gdy straż stojąca we wrotach szopy skrzyżowała swoje berdysze i nie dopuściła im przestąpić progu. Nie wiele zresztą byłiby na tern skorzystali, bo te ściśnięte tłumy szlachty, które nieprzebytą tamą zagradzały im wyjście, miały oblicza tak groźne, spojrzenia tak nienawistne i usta tak pełne obelg, że z łatwością można było przewidzieć, iż rozniosłyby ich na swoich szablach, gdyby jeszcze krok postąpili.

– Gdzież się więc znajdujemy? – zapytał dumnie – zwracając się do zgromadzenia Szczęsny.

– Znajdujecie się przed sądem – odpowiedział z powagą marszałek.

– Przed sądem! – jednocześnie zawołali prawie wszyscy.

– Kto śmie sądzić senatora polskiego? Gdyby to uczynił nawet król Ludwik, zadrzećby musiał.

– Ale naród polski nie zadrzy; sejm reprezentuje naród, jemu musicie dać tłumaczenie.

Zdraycy spojrzeli po sobie, a kasztelan sandomirski Krzepicki zapytał:

– O cóż więc jesteście obwinieni?

– O zdradę przeciwko własnemu krajowi, o frymarki jego ziemiami.

– Ależ, *apage satanas*, czy ja rozporządzałem własnością cesarza jego mości, czyż mojej Wólki i nie wolno mi sprzedać albo darować? A przecież Polska cała to nasza Wółka, którąśmy krwią naszą bronili i którą, jak nam się podoba,

możemy zamienić na inną; gdzież tu, *apage satanas*, przestępstwo, gdzie tu rozum, gdzie wolność szlachecka?

– Złe to pojęcie, panie wojewodo – rzekł biskup wrocławski. – Ojczyzna nasza, ta święta Polska, to nie wioska, którą możemy dzielić na kawały.

– Tak nieraz robili królowie nasi – odpowiedział Szczęśny – to prawo przysługuje nie tylko im, ale każdemu z nas.

– Nie przysługuje nikomu, nawet królom, a ci, którzy to zrobili, ściągnęli na kraj tysiące nieszczęść – odpowiedział Lubrański.

Zdawało się zanosić na spory, które nie prowadziły do niczego; marszałek, chcąc tego uniknąć i sprawę zakończyć bez odwołki, przerwał huczki, odzywając się donośnym głosem:

– Jesteście waszmość panowie: wy, Szczęśny Sieciechu, wojewodo lubelski, wy, Ksawery Lasoto, wojewodo bełzki i wy Hieronimie Szpisko, kasztelan biecki, jako i wy, Janie z Dębian, Wojciechu Swetecki, podskarbi koronny, Służewski Janie, wojewodo sieradzki i wy Stanisławie Krzepicki, kasztelan sandomierski, oskarżeni o zaprzędawanie niegodne ziem polskich królowi węgierskiemu, o frymarczenie niemi. Czy się do tego przyznajecie?

– Mieliśmy do tego wszelkie prawo, bo uważaliśmy to korzystne dla Rzeczypospolitej. Król Ludwik w zamian pustych ziem ruskich, dawał nam starostwo spiskie, przyległe województwu krakowskiemu ze wszystkim i grodami – odrzekł Szczęśny.

– Nie mieliście żadnego prawa prowadzić sekretnie tego handlu; cały tylko naród jednogodnie może decydować podobne spraw y.

– Ja jestem całym narodem! – odparł dumnie Szpisko, pan na Biecku.



Zamek w Glinianach. Rysunek nadesłał Zygmunt Ostrowski.

Oburzenie odmalowało się na twarzach senatorów.

– Więc nie zapieracie się tego? – zapytał marszałek. Milczenie ogólne zapanowało w sali. Wówczas marszałek Granowski, obracając się do jednego z sekretarzy, rzekł:

– Pokażcie podpisy tych zdrajców na podział kraju. Sekretarz, milcząc, zebrał leżące przed nim papiery z wyciśniętymi pieczęciami podał Granowskiemu Rafałowi.

– Czy to wasze podpisy i pieczęcie, którymi bez woli sejmu decydujecie o losach ojczyzny?

– Nie będziemy się zapierać... nasze – rzekł pochmurno Szczęsny – ale daliśmy je na żądanie naszego króla; kiedy sobie przywłaszczacie władzę i nas samowolnie sądzić chcecie, czemuż on tu nie staje przed wami w roli obwinionego razem z nami?

– Uczynimy, naradziwszy się, jak uznamy za właściwe dla dobra naszej ziemi; a wy, panowie, skoro nie zapieracie się ani czynów waszych, ani podpisów i pieczęci waszych, usłyszycie swój wyrok z ust całego narodu.

To mówiąc, obrócił się do Zgromadzenia i donośnym głosem zapytał:

– Na co zasługują ludzie, którzy przyswajają sobie prawo frymarczenia swoją ziemią, decydowania o losach narodu?

– Na śmierć! – odezwał się jakby jeden potężny o krzyk z setek piersi, który na podobieństwo gromu, wypadającego z obłoków, rozległ się pod sklepieniami sali, przedarł się na zewnątrz, a tam powtórzyło go chórem pięćdziesiąt tysięcy szlachty.

Teraz błądź o kryła zarówno oblicza obwinionych jak i sędziów; ale u pierwszych błądź ta przedstawiała przerażenie, rozpacz, upokorzenie, gdy tymczasem sędziowie ulegli tylko silnemu wzruszeniu.

– A więc – rzekł marszałek koronny, obracając się do zgromadzenia – wy-rzekliście jednozgodnie wyrok potępienia czynu niecnego i zarazem oznaczyliście karę na zdrajców; taką jednozgodność natchnął tylko w piersi wasze Duch święty. Głos ludu jest głosem Boga; wnoszę więc, iż odtąd wszystkie postanowienia sejmów stanowić się będą jednomyślnością. Czy zgoda?

– Zupełna zgoda – odpowiedział chór głosów.

– Wpiszemy to w nasze prawa; a teraz, bracia moi, na jaki rodzaj śmierci skazujecie przestępców?

– Na ścięcie łbów przez kata! – odpowiedział okrzyk jednozgodny, straszny, jak brzmienie trąby anioła mściciela. Rafał Granowski obrócił się smutny, ale stanowczy do oskarżonych i rzekł:

– Bóg widzi, że nie powoduje nami prywata, ani zawiść, ani złość, ale obawa o zdrowie i całość tej żalosnej naszej rzeczy pospolitej; usłyszeliście wyrok narodu zhańbieni ludzie, niegodni synowie ojczyzny; śmierć wasza niechaj będzie przykładem innym pokoleniom, które po nas się narodzą, niech

będzie przestrogą, że każdy zuchwałby obywatel, targający się na całość ojczyzny, dozna podobnego jak wy losu. Dwie godziny pozostawiamy wam do pojednania się z Bogiem, a potem mistrz w więzieniu utnie wam łby przewrotne i występne.

– Apeluujemy do króla – odezwał się hardo Lasota.

– On sam stanie przed sądem naszym – odparł marszałek.

Cdn.

Eliyahu Yones. Droga do Lwowa (cz. III)

Red. Na stronie www.books.google.pl znajdują się fragmenty książki Eliyahu Yonesa pt. „Die Straße nach Lemberg. Zwangsarbeit und Widerstand in Ostgalizien 1941-1944”. (Droga do Lwowa. Praca przymusowa i ruch oporu w Galicji Wschodniej 1941-1944). Wyd. Fischer Taschenbuch Verlag, 1999. Redakcja „Spotkań Świrzan” zwracała się, za pośrednictwem Fischer Verlag, do spadkobierców autora o uzyskanie zezwolenia, ale nie otrzymała odpowiedzi. Tłumaczenie – redakcja

Pod opieką szpitala

Ktoregoś ranka nie mogłem znaleźć pracy, a gdy już miałem wracać do domu, do urzędu pracy przyszedł Niemiec. Poprosił, żebyśmy na niego zaczekali, poszedł do biura, wrócił i wyjaśnił nam, że będzie nas prowadził do pracy. Szliśmy za nim ulicą, ale nie odezwał się do nas ani słowem. Dotarliśmy więc do budynku polskiego liceum, które znajdowało się pod opieką polskich sióstr. Kiedy weszliśmy do budynku, nasz towarzysz wyjaśnił nam, że w tym liceum powstaje szpital. Wszystkie meble szkolne musieliśmy przenieść do piwnicy i innych miejsc. Musieliśmy także dowieźć ze stacji kolejowej instrumenty i sprzęt medyczny, wszystko, co należy do szpitala.

Przy tworzeniu tego szpitala pracowaliśmy tygodniami i był on dla nas jak stałe miejsce pracy. Zostaliśmy potraktowani grzecznie i dobrze, szczególnie siostry były bardzo przyjazne. Mimo że z nami nie rozmawiały, starały się dostarczyć nam jedzenie na czas, nawet dobre. Kiedy przyniosły, od razu opuszczały pomieszczenie, w którym przebywaliśmy. Praca w tym domu była przyjemna.

Ktoregoś razu, gdy wychodziłem z domu, Niemcy złapali mnie wraz z setkami Żydów. Powiedzieli, że zabiorą nas za miasto. Ktoś roz-

puścił plotkę, że jesteśmy przenoszeni do innej pracy. Krążyły już wówczas pogłoski o różnego rodzaju „wioskach pracujących”, ale jak się później okazało, wywożono tam ludzi i zabijano. Dlatego wszyscy szukali sposobu na zniknięcie.

Myślałem o tym, co mógłbym zrobić, aż w końcu znalazłem wyjście. Poszedłem do urzędnika żydowskiego, który pracował w biurze, i poprosiłem, aby zadzwonił do głównego lekarza szpitala i poinformował go o mojej sytuacji. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy pół godziny później przyjechał pojazd wojskowy z czerwonym krzyżem. Wysiadł naczelny lekarz w stopniu pułkownika i natychmiast mnie wezwano.

Poszedłem na miejsce, gdzie mnie wezwano i usłyszałem, jak lekarz mówił, że „ten Żyd” (to byłem ja) u niego pracuje i że zabiera go ze sobą do szpitala, bo jest dla niego bardzo dobrym fachowcem. I tak właśnie było. Kiedy dotarliśmy do szpitala, lekarz powiedział mi: „Dopóki będziesz u nas pracować, nie zabiorą cię do żadnej innej pracy”.

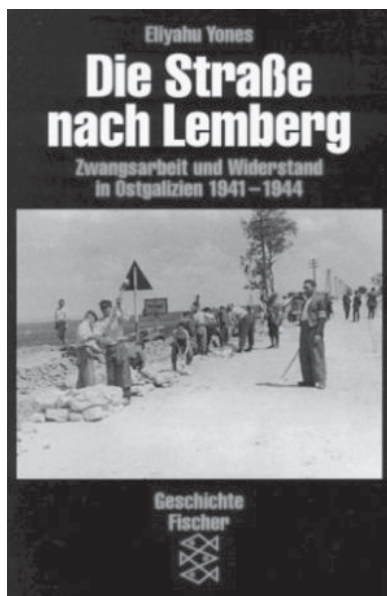
Zabrał mnie do swojego pokoju i zapytał, czy dzisiaj jadłem. Próbowalam odpowiedzieć wymijająco, ale zamówił dla mnie jedzenie. Po skończeniu posiłku rozmawialiśmy w miłą, niemal przyjacielski sposób. Pokazał mi zdjęcia swojej rodziny, opowiedział o sobie i tak dowiedziałam się, że to lekarz, który został zmobilizowany z pracy. Był dobrze poinformowany o wszystkim, co się wokół niego działo, jednak jako „żołnierz” nie mógł wiele zmienić w czasie wojny. Zapewnił jednak, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby nam pomóc. Ta historia wywarła głębokie wrażenie na wszystkich Żydach pracujących w tym szpitalu.

Praca w szpitalu dobiegała końca. Nadszedł dzień, kiedy wysłano nas na stację kolejową po pierwszych rannych. Wszyscy robotnicy podróżowali samochodami. Naszym zadaniem było dostarczenie noszy z rannymi do ambulansów. Wszyscy byliśmy ubrani w łachmany i nosiliśmy na ramionach nasz rzucający się w oczy symbol – opaskę z gwiazdą Dawida. Nagle usłyszeliśmy krzyki. Jeden z rannych, pierwszy, którego moi przyjaciele próbowali rozładować, zażądał, aby opuścili nosze, a po nim pozostali zrobili to samo. Krzyczał, że nie chce, aby ci, którzy rozpoczęli wojnę i byli odpowiedzialni za jej wybuch, a także za odniesione obrażenia na polu bitwy, nieśli ich na noszach...

W odpowiedzi na ten krzyk dowódca plutonu medycznego złożył skargę do funkcjonariusza, który był odpowiedzialny za pracowników. Po klótniach zagnali nas z powrotem do szpitala. Młody żołnierz, pod którym przez cały ten czas pracowaliśmy, powiedział nam, że jest mu przykro, ale

nie możemy już pracować w tym szpitalu.

Gdy wychodziliśmy, zawołał mnie i jeszcze jednego Żyda. Obaj jako pierwsi rozpoczęliśmy pracę w tym szpitalu. Powiedział nam: „Skoro tyle czasu u nas pracujecie, możecie tu zostać i dalej pracować, ale nie z rannymi, tylko w piwnicy. Będiesz tam obsługiwał grzejniki i wykonywał wszystkie inne prace”. Poszedł z nami do piwnicy i pokazał nam pracę, którą mamy do wykonania. Od tego czasu pracowaliśmy tam od rana do wieczora, nie spotykając rannych.



Okładka książki,
wspomnień Eliyahu Yonesa,
z drugiego wydania.

Kiedy pracowaliśmy w piwnicy, często widywaliśmy polskie siostry. One też prawdopodobnie musiały przenieść swoje mieszkanie do przestronnej piwnicy pod liceum. Widzieliśmy, jak gotowały, modliły się lub spacerowały po korytarzach. Któregoś dnia młodemu niemieckiemu lekarzowi przydzielono pokój w budynku szpitala. Mnie zlecono udzielić pomocy w przeprowadzce i niesieniu jego walizek. Nagle przez otwarte drzwi dostrzegł wiszący na ścianie krzyż, zdjął go i rzucił na korytarz. W tym samym momencie przełożona pielęgniarek, zwana także „Matką”, przeszła obok i podniosła krzyż i z powstrzymywaną złością poprosiła, aby go ponownie odwiesił. Powiedziała lekarzowi, że jeśli nie postawi krzyża z powrotem, będzie musiał opuścić dom. Część rannych włączyła się w dyskusję i naśmiewała się z pielęgniarki,

aż przyszedł naczelny lekarz i nakazał ponowne powiesić krzyż. „Matka” była młodą, wysoką, piękną kobietą o dumnym, wzniosłym chodzie. Jej postać budziła szacunek wśród rannych Niemców. Nie mówiła dużo. Z naczelnym lekarzem rozmawiała po francusku, z robotnikami żydowskimi po polsku.

Kilku Niemców pracujących w szpitalu często wychodziło na ulicę, zabierało Żydów, zawoziło ich do pracy i ponownie wypuszczało.

Któregoś razu złapali na ulicy wielu Żydów, zaprowadzili ich na dziedziniec szpitala, nas obu także zabrali i zawieźli na stację kolejową. Przyjechał ładunek ziemniaków i musieliśmy je załadować na ciężarówkę i zabrać do szpitala. Cały dzień pracowaliśmy przy załadunku i rozładunku ziemniaków. Po południu, podczas ostatniej podróży do szpitala, młody SS-man zaatakował mnie i pobił kilka razy bez powodu. Wstyd i ból wypełniły mnie jednocześnie. Byłem gotowy rozerwać go na kawałki.

W tym momencie przez dziedziniec przechodziła przełożona pielęgniarek, zatrzymała się i rozkazującym głosem po francusku powiedziała coś do esesmana. Z całych sił chwyciła mnie za rękę, wciągnęła do piwnicy i zaprowadziła do pokoju. Kazała dwóm innym siostrą przynieść mi jedzenie. Sama poszła do naczelnego lekarza i poprosiła go, aby przestał wysyłać nas obu do pracy na polecenie SS. Lekarz odpowiedział, że nie może na to odpowiedzieć pozytywnie. Szpital był pod dowództwem SS i nie mógł zapobiec spotkaniu nas z esesmanami. Siostry oburzyły się na moje złe traktowanie, choć zdarzało się to codziennie w każdym miejscu w mieście, gdzie przebywali Żydzi. Ale tym razem wydarzyło się to na ich oczach, dlatego okazały szczególne współczucie i przez długi czas siedziały obok mnie, aby mnie uspokoić.

Cdn.

Red. Na stronie www.miaasta-galicji.pl/assets/materiały/tom_48_sz.pdf ukazało się kolejne opracowanie z cyklu *Galicjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom XLVIII. Zawiera opisy związane z Dunajowem, Firlejowem i Rohatynem w opracowaniu Tomasza Kargola. Z opisów zostały wypisane niektóre informacje (z roku 1787) o Dunajowie. Pominięto nazwiska właścicieli gruntów. Zachowano oryginalną pisownię.

Dunajów w józefińskim katastrze gruntowym (cz. II)

Przestrzeń publiczno-polityczna

W Dunajowie wyróżnić można 3 ośrodki władzy:

- 1) władza dworska – reprezentowana przez właścicieli części, na których osiedleni byli poddani, tj. arcybiskupa Ferdynanda Kickiego oraz proboszcza rzymskokatolickiego;
- 2) władza miejska – burmistrz i deputowani;

3) władza duchowna – parafie rzymskokatolicka i unicka.

Przestrzeń społeczna

W świetle metryki józefińskiej było 204 posiadaczy gruntowych (łącznie z dominium, gromadą, duchownymi obu wyznań oraz jednym młynarzem ze wsi Biała, sąsiadującej z miastem). Samych mieszczan, posiadaczy domów i gruntów, odnotowano 199. Z tego grona wyróżnić można następujące kategorie:

- 1) posiadacze wyłącznie budynków mieszkalnych – 9 mieszkańców;
- 2) posiadacze chałup i ogrodów o powierzchni do 1 morgi – 37 mieszkańców;
- 3) posiadacze chałup, ogrodów, pól i łąk powyżej 1 morgi (mieszczanie-rolnicy) – 153 posiadaczy.

Ostatnia grupa też była zróżnicowana. Mieszczan-rolników użytkujących grunty w przedziale od 1 do 10 mórg było 64, mieszczan-rolników posiadających grunty od 10 do 20 mórg – 59, a mieszczan-rolników użytkujących więcej niż 20 mórg odnotowano 30. Najbogatszymi mieszczanami-rolnikami byli Daniłło Rak, Andrij Babij i Michajło Stachowy, posiadający więcej niż 50 mórg ziemi.

Wedle opisu urbarialnego ludność Dunajowa dzieliła się na następujące kategorie:

- 1) poddani odrabiający pańszczyznę sprzężajną lub pieszą (lub w obu formach po 52 dnia każda) w wymiarze 104 dni rocznie i oddający daniny w naturze (zbożu) – 11 osób;
- 2) poddani odrabiający pańszczyznę sprzężajną lub pieszą w wymiarze 52 dni i 26 dni oraz oddający daniny w naturze (zbożu) – 54 mieszkańców (w tym 53 odrabiało 54 dni, a jeden 26 dni pańszczyzny);
- 3) poddani odrabiający tylko pańszczyznę pieszą lub sprzężajną w wymiarze 54 dni – 21 osób;
- 4) chałupnicy – odrabiający 12 dni pieszej pańszczyzny w roku; odnotowano ich 15;
- 5) młynarz – odrabiający 52 dni pańszczyzny rocznie z własną siekierą, oddający daniny w zbożu;
- 6) czynszownicy płacący czynsz i oddający daniny w naturze – 18 poddanych;
- 7) czynszownicy płacący tylko czynsz – 17 poddanych;
- 8) Żydzi – 8 poddanych, posiadających domy i opłacających z tego tytułu czynsz w różnej wysokości (dwóch po 1 złr, 2 po 1 złr 30 kr, 4 po 2 złr).

Miasteczko należało do dwóch zwierzchności: arcybiskupa Ferdynanda Kickiego i parafii rzymskokatolickiej. Do pierwszej zwierzchności należało 108 poddanych chrześcijańskich i 8 żydowskich. Poddanymi parafialnymi było 31 mieszkańców.

Spółeczność Dunajowa tworzyły 3 grupy wyznaniowo-narodowościowe: Polacy, Rusini i Żydzi. Z opisanego urbarialnego wynika, że w miasteczku żyło 8 rodzin żydowskich.

Elitę miejską tworzyli w roku 1787: burmistrz Piotr Char oraz deputowani Iwanko Jurkow, Hawryło Worobiec, Demko Hawryszkow, Daniło Rak, Jan Leseńkow. Plenipotentem państwa dunajowskiego był Antoni Niemczynowski. Do elity należały też osoby określane w księdze pomiarów metryki jako „pan” Chrzanowski oraz przedstawiciele Kościołów: paroch ks. Teodor Jaremowicz i proboszcz rzymskokatolicki, Ksawery Zieliński.

Opisanie granic miasteczka Dunajów

W Królestwach Galicji i Lodomerii, cyrkuł brzeżański, Państwo Dunajowskie, miasteczko Dunajów w posesji dożywotniej Jaśnie Wielmożnego J[ego]m[ó]sci ks[ię]dza Ferdynanda Kickiego, arcybiskupa metropolii lwowskiej *ritus latini*.

Opis granicy gruntów miasteczka Dunajowa

Dukt opisu granicznego zaczynający się miasteczka Dunajowa w całej cyrkumferencji [objętości, obwodzie] granicznej, w swej rozległości grunty miasteczka wspomnianego wyżej od najwyższego rozporządzenia ograniczenie swe powzięło i dla gruntownej pewności nowymi kopcami zgodnie z przytomnymi sąsiedzkimi właścicielami wysypanymi powstały na fundamencie zgodnie przez nich przyznane, jako od dawnych czasów zgodnie przez posiadaczy używane, wraz z dworską jurysdykcją nieco i wynalezione kontrowersje między stronami dalszemu czasowi zostawia się, teraz zaś co do [ze]wnętrznego opisu przystąpić należy.

A najprzód ta cała rozległość miasteczka Dunajowa w swojej cyrkumferencji pomienionego wyżej miasteczka ośmioma ścianami sąsiedzkimi przypierają, tym pewniej dla utwierdzenia większego od każdej ściany sąsiedzkiej po trzech mężów sędziwych dla operowania tego dzieła zgodnie przystąpili do najprędzszego działania, najprzód kopce dobrze sypane i wymiar między nimi wynaleziony na sążnie wi[e]deńskie wylikwidowane, niższą specyfikacją wyrażone w tej całej cyrkumferencji.

Dopiero wspomnianymi ośmioma ścianami zamknięte powstały w przytomności od wyż sędziwych mężów.



Łysa Góra koło Dunajowa. Źródło: www.polska.org.pl.

Od 1-szej ściany wsi Potoczany Maksyma Morwacza, wójta, Andrucha Kaniowskiego i Iwana Kaniowskiego, deputowanych. Od 2-giej ściany miasteczka Pomorzany przytomnych Tymka Horyna, wójta, i Jacka Sukoty, deputowanego. Od 3-ciej ściany wicyńskiej na rekwizycję żaden się nie stawił w mniemanej kontrowersji między państwami o las. Od 4-tej ściany przytomnych z wsi Ciemierzyńce Petra Myrza, wójta, Stacha Margosa i Wojtka Jaskowego, deput[owanych]. Od 5-tej ściany wsi Pniatyn przytomnych Hryńka Spasiaka, wójta, Jaśka Woroszulaka i Wojtka Woroszulaka, deputowanych. Od 6-tej ściany gruntów wsi Biała przytomnych Fedka Kościa, wójta, Michała Prytuly i Stefana Kozija, deputowanych. Od 7-mej ściany gruntów wsi Nowosiółka przytomnych Iwana Kostiwego, wójta, Andrucha Umrysza i Iwacha Bojka, deputowanych. Od 8-mej ściany wsi Rekszyn przytomnych Adama Sawicza, wójta, Fedka Czornija i Wasyla Lisa, deputowanych.

Najprzód po wypytaniach jasnych tak przez własnych właścicieli, jako i sąsiedzkich, w której by ścianie kontrowersja zachodziła, równie dali odpowiedź, że się nie znajduje, jak są teraz świeże kopce wysypane, lecz od ściany wicyńskiej znaczna kontrowersja zachodzi o część lasu znacznego, gdzie dalszemu czasowi stronom dochodzenia zostawuje się,

od innych zaś ścian wyż wyrażonych żadnej sprzeczki nie masz. Przeto zacząwszy z przytomnymi operację graniczną porządkowym wymiarem od kopca do kopca i opisem onych w ten sposób.

My niżej podpisani od sąsiedzkich ścian, to jest naszych stykających wyż wyrażonych z miasteczkiem Dunajowem przywołani będąc na grunt, tak przy wysypaniu kopców, jako i opisaniu onych, jako niemniej pytani będąc przez plenipotentą i dobrze nam przełożoną, cośmy jasno zrozumieli, a że żadna kontrowersja z naszych stron (wyjawszy wicyńską, która z dawna kontrowersuje) od nas nie zachodzi, tak na to zgodnie rękami naszymi znakiem krzyża świętego podpisujemy. Dat[o] w Dunajowie, d[ie] 24 8bris [Octobris] A[nno] 1787

Prawidła faszjonowania (regest)

Dunajów położony był na terenie pagórkowatym. Pola orne dzielono na trzy gatunki: „lepsze, średnie i podlejsze”. Gleba była „szarawa”, zmieszana z gliną, glinkowata, moczarowata, potrzebująca nawożenia co 4 lata. Łąki również dzielono na trzy kategorie. Lasy nie zawierały drewna przydatnego do wznoszenia budowli. W Dunajowie znajdowały się trzy stawy, do których wpadały rzeki. Nie dysponowano rachunkami gospodarczymi, obecny ekonom prowadził majątek dopiero od dwóch lat i nie posiadał dokumentacji ekonomicznej, a po poprzedniku nie zastał takiej. Również posesor dożywotni arcybiskup Ferdynand Kicki, objawszy majątek w roku 1781 po arcybiskupie Sierakowskim, nie zastał dokumentacji gospodarczej.

Na placu miejscowym znajdowały się: pałac arcybiskupów lwowskich, murowany kościół, cerkiew, kilka domów oraz budynki mieszkalne „pod słomą” (chałupy). Miasteczko zlokalizowane było w dolinie, otoczone górami. Przy obejściach położone były ogrody. Od północnej i zachodniej strony rozciągała się niwa „Osypana czyli Plebańszczyzna”, od południowej strony niwa „Kozubatyce”; a od wschodniej i północnej niwa V „Na Stawiskach i Garbie”.

Niwa II „Osypana czyli Plebańszczyzna” położona była na obszarach pagórkowatych; obejmowała pola orne o glebie „czarno szarawej”, popielatej, wymieszanej z gliną, oraz łąki. Rozpoczynała się od grobli stawu „podkościelnego”, graniczyła z Wicyniem, na wschodzie z niwą V, od północy i wschodu z wsią Ciemierzyńce, a na południu ze stawem dembińskim.

Niwa III miała glebę o takim samym rodzaju co poprzednia; po-

rastały ją lasy, krzaki i łąki. Zaczynała się od grobli stawu dembińskiego, od północnej i zachodniej strony graniczyła z niwą II, na zachodzie z wsią Ciemierzynce, na południu z wsią Biała i niwą IV, natomiast od strony wschodniej i północnej z niwą V.

Niwa IV położona była na obszarach „zgórnych” najdalej od centrum miasta. Składała się z pól ornych o glebie czarnoszarej, popielatej i zmieszanej z gliną. Graniczyła na zachodzie z wsiami Biała i Nowosiółka, na północy z niwą III, a od południa i wschodu z wsiami Nowosiółka i Rekszyn.

Niwa V obejmowała pola orne o glebie czarnoszarej, popielatej, zmieszanej z gliną, a także lasy, ogrody, sady i pastwiska. Od południa graniczyła z placem miejscowym, od zachodu z niwą III, od południowego wschodu z wsią Rekszyn, od wschodu z wsią Potoczany, od północy z drogą biegnącą z Wicynia, rzeką Dunajec, dobrami pomorzańskimi i wsią Wicyń, od zachodu zaś z niwą II.

Cdn.

Red. Na stronie www.wikipedia.org znajduje się opis losów Hilarego Tretera, pochodzącego z pow. Przemyślany. Był przedsiębiorcą i działaczem gospodarczym

Hilary Treter

Hilary Jan z Lubomierza Treter urodził się w 1825 r. w Łoniu. Wywodził się z rodziny nobilitowanej w Polsce w 1669 r. i używającej herbu Szreniawa bez krzyża (tj. Drużyna).

Uczył się w Akademii Terecjańskiej w Wiedniu, lecz edukacji tam nie ukończył. Na początku 1846 r. uczestniczył w spisku niepodległościowym i pół roku spędził w wiedeńskim więzieniu.

[...] Po 1848 ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego uzyskując dekret *pro judice civili et criminali*. Był egzaminowanym sędzią. Należał do Towarzystwa Prawników we Lwowie, jednakże nie podjął kariery prawniczej.



Herb Drużyna.

Poślubił swoją kuzynkę Józefę Małgorzatę (córkę stryja Wiktoryna Tretera i Leokadii z domu Łodyńskiej herbu Jastrzębiec). Miał z nią synów Piotra i Adama i dwie córki - Konstancję i Wiktorię. Objął we władanie dziedziczne majątki Łonie i Niwki. Był również właścicielem dóbr Dźwiniacz Górny. Pozostawał patronem cerkwi św. Michała Archaniola w Dźwiniaczu Górnym z 1789. W 1863 nabył od Sołtykowa (Moskała) wieś Laszki Królewskie i tam się przeprowadził. [...]



Dominiko-
wska Celina,
Grób
Hilarego
Tretnera
na Janowskim
cmentarzu
we Lwowie,
1893,
akwarela.
Źródło: [www.
zpe.gov.pl](http://www.zpe.gov.pl)

Popierał przemysł krajowy, był współnikiem fabryki likieru w Lipowcach i **fabryki krochmalu w Świrzu** (*podkr. J. W.*). Odkrył złoża gipsu i produkował go jako nawóz i materiał budowlany. Po nastaniu autonomii galicyjskiej (1867 r.) poświęcił się także pracy publicznej. Przez 12 lat był prezesem Rady c. k. powiatu przemysłańskiego. Jego staraniem powstały pierwsze szutrowane drogi, był fundatorem szkół i kas gminnych. Był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego i innych. Był autorem broszur oraz pisał artykuły drukowane w „Gazecie Narodowej”. Zmarł pod koniec grudnia 1892 we Lwowie.

Red. Fabryka krochmalu w Świrzu, choć brzmi to poważnie, utworzona w drugiej połowie XIX w., długo zapewne nie działała. Jej obecność na terenie wioski nie spotyka się we wspomnieniach i innych materiałach pisanych i drukowanych.

Pokłosie naszych publikacji

Szanowny Panie Redaktorze,

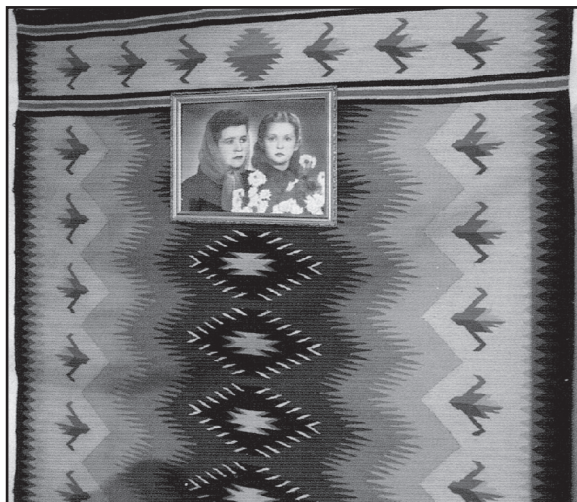
Podobał mi się tekst o kilimach gliniańskich („Spotkania Świrzan” nr 167, str. 20). Mam takie dwa, różnej wielkości, które wiszą na ścianie. Zdjęcie jednego było już przedstawiane w gazetce, a drugi, wielobarwny, ma wymiary 200x150 cm (zdjęcie obok).

Pozdrawiam
Bolesław Kopociński



Szanowny Panie Józefie,

Zeszyt przeczytany i jak zwykle podziwiam za dokładność i takie wyszukane treści.



Dopiero teraz zdałam sobie sprawę jak faktycznie wyglądała kurna chata. Świetnie też jest ujęte określenie - „Pozostawieni jesteście oko w oko z własnym przeznaczeniem”.

I serce moje się raduje, jak czytam o kilimie gliniańskim. Ja też o tym pisałam w swojej książce (*Pierwsi powojenni osiedleńcy gminy Ziębice*) Na s. 214 jest jego zdjęcie. Kilim ten

został wykonany przed wojną przez osobę z rodziny Bosych i przywieziony do Raczyńca.

Janina Lacel

Dziękuję za zeszyt. Cieszy mnie, że wciąż starcza Ci materiałów na 48 stron. Rok temu zapowiadałeś skrócenie zeszytu. Jak widać, jest to wciąż odległa wizja.

Zaczęłam od Twojego artykułu o przesiedleniach. Najbardziej interesują mnie te treści, które mogą mieć związek z moją rodziną. Możliwe, że dziadek Kazimierz, mój tato i ciocia mogli być w tym samym transporcie, którego część dotarła do Gierałtowa. W tymczasowym zaświadczeniu tożsamości dziadka, wystawionym w Iłowej, widnieje data zameldowania od 17 grudnia 1945, czyli ta sama data, co tych w Gierałtowie. W Gierałtowie znalazła się najstarsza córka dziadka, Józefa Kisielewicz. Możliwe, że wyjeżdżali tym samym transportem, ale mogli być w różnych wagonach. W Iłowej prócz dziadka znalazły się jeszcze te dwie dziewczyny, ze zdjęcia umieszczonego w moim artykule - „Na Ziemiach Odzyskanych”. Jedną z nich to daleka kuzynka taty, a druga też pochodziła z ich wsi (informacja od cioci Gieni), ale nazwisk nie znam.

Przesyłam Ci zdjęcia tego tymczasowego zaświadczenia tożsamości oraz odwrotu karty ewakuacyjnej, na której widnieje data 5 XII 45, punkt etapowy chyba z Katowicach. Ciekawa jestem, co było po drodze. Jak to się stało, że wagony z jednego transportu zakończyły swój bieg w różnych miejscowościach.

Krystyna Salkitzoglou

Red. Sprawa opuszczenia wagonów z transportów na pewno nie jest taka prosta do wytłumaczenia. Dla pierwszego i drugiego transportu był to czas chłodnej jesieni i początku zimy. Ziab wszystkim dawał się we znaki. Może niektórym rodzinom kończyły się produkty spożywcze, a dla bydła pasza. Ponadto po kilku tygodniach jazdy w strasznych warunkach ludzie mieli siebie dość. Błache nieporozumienia urastały do poważnych problemów. Niektórym kończyła się cierpliwość. Gdy nadarzyła się okazja - rezygnowali z dalszej jazdy i opuszczali ten padół, decydując się na ruch w nieznaną, ale wygodniejszy od dalszej jazdy. Tak postąpiło wiele rodzin na trasie transportów: w Krakowie, Bytomiu, Leśnej, Lubaniu, Wymiarkach, Iłowej i Jasieniu. Powodów do podjęcia decyzji opuszczenia

wagonów przez niektóre rodziny już nie poznamy.

Szanowny Panie Józefie,

w ostatnim, 175 numerze „Spotkań Świrzan”, na stronie 26, zamieścił Pan fotografię rodziny Żółtańskich z Niedzielisk. Wszystko się zgadza na zdjęciu jest rodzina mojego stryja Mikołaja. Mała dziewczynka na kolanach mamy, jako jedyna żyje – rocznik 1939. Błędna jest data zrobienia zdjęcia, prawdopodobnie pochodzi ono z roku 1941 po wkroczeniu Niemców na te tereny. Mikołaj „dotrwał” w Niedzieliskach do grudnia 1956 r. i przyjechał do Polski. Osiadł w Głubczycach i zmarł w 1974 r.

Antoni Żółtański

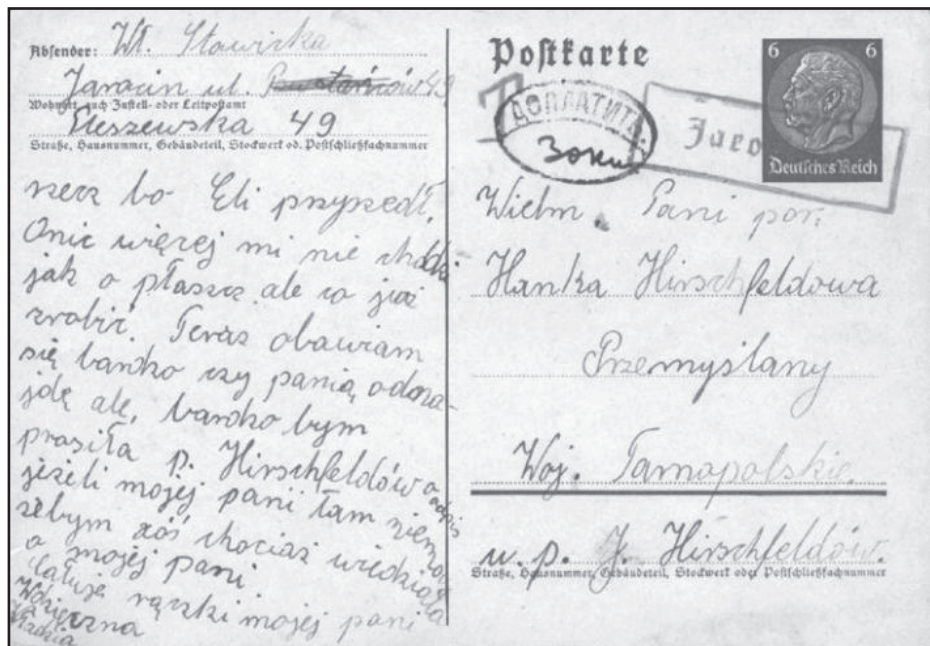
Wydarzenia z powiatu Przemyślan podane w *Kurjerze Lwowskim* (cz. VII)

Wybory do Rad powiatowych Z grupy miast wybrano w Przemyślanach Stanisława Wybranowskiego, właściciela dóbr z Kimirza, Turckiego - oficjalistę biskupa łac. z Dunajowa, Burliga - oficjalistę hr. Potulickiego z Glinian, Harbuza - burmistrza z Glinian i Dawida Fuchsa - propinatora z Przemyślam Z wyjątkiem pierwszego, człowieka zdolnego i dobrej woli, reszta same zera. (17.12.1896 r.)

Minister sprawiedliwości mianował adjunktami m.in. Marjana Onyszkiewicza w Glinianach i Zdzisława Wiszniowskiego w Przemyślanach. (23.12.1896 r.)

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował prowadzących księgi gruntowe kancelistów sądowych: Michała Cwenarskiego w Przemyślanach dla Przemyślan i Jana Jasińskiego w Radymnie dla Glinian. (30.12.1896 r.)

W Przemyślanach ukonstytuowała się rada powiatowa. Wybrano: prezesem hr. Potulickiego, wiceprezesem Romana Wybranowskiego; do wydziału weszli z małych posiadłości: ks. Tańczakowski (nowy), z miast –



Kartka pocztowa wysłana z Jarocina do mieszkanki Przemyślan Hanny Hirschfeldowej. Kartkę wysłano z niedopłatą.

Stanisław Wybranowski, z wielkich posiadłości - Treter (nowy), z całej rady Czerkawski (nowy) i Wiszniewski (nowy); zastępcy: Sotnik, Fuchs, Zaleski, Sander, i Fadlewski. (9.02.1897 r.)

W powiecie przemysłańskim rozpoczęły się 15. bm. prawybyry z miasta Przemyślany, które wybrało w 5. kurji sześciu Żydów, kupców, a tylko trzech mieszczan. Na tysiąc uprawnionych do głosowania udział wzięło tylko... 70. Urzędnicy i cała „inteligencja” usunęła się od głosowania. (18.02.1897 r.)

Prawybyry w Glinianach (pow. Przemyślany) z kurji 4 i 5. obliczone były razem na dwa dni. Tymczasem po dwóch dniach głosowanie w 5. kurji nieskończone – przerwano, a w 4. kurji nie zaczęto nawet głosować. Agitacja ze wszystkich stron niezwykle energiczna. (25.02.1897 r.)

Z krajowej Rady szkolnej. Zamianowano nauczycielkę młodszą w szkole ludowej w Glinianach, Joannę Szczerbową. (5.03.1897 r.)

W Przemyślanach odbędzie się 8. bm. o g. 10. przed południem narada wyborców z 4. i 5. kurji. (6.03.1897 r.)

Pobór do wojska. Z powodu wyborów rozpocznie się dopiero w kwietniu, a to w następujących terminach: *do 55 pułku* w Brzeżanach od 1. do 28. kwietnia, w Przemyślanach od 30. kwietnia do 8. maja. (7.03.1897 r.)

Przemyślany 11. marca. Ks. Mironowicz (uwięziony) otrzymał 68 gł., Weiser 65, a 1 głos unieważniony. (12.03.1897 r.)

Dla lekarzy. Wydział powiatowy w Przemyślanach rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dunajowie. Płaca 500 złr. ryczałt na kosztą podróży 300 złr. i od gminy 150 złr. Podania wnosić do 15 kwietnia br. (19.03.1897 r.)

Wybór właściciela dóbr Franciszka hr. Potulickiego w Glinianach, na prezesa, a właściciela dóbr R. Wybranowskiego z Uszkowic, na zastępcę prezesa Rady pow. w Przemyślanach zatwierdzono. (25.03.1897 r.)

Los nauczyciela. Donoszą nam: Jan Tustanowski, nauczyciel ludowy w Brzuchowicach, w przemyślańskim okręgu, nie otrzymawszy posady stałego nauczyciela, o którą się kilkakrotnie ubiegał w przeciągu swej dziesięcioletniej służby, zmarł nagle wskutek udaru sercowego, pozostawiając żonę i dziecko bez najmniejszego zaopatrzenia. Losem niešťczęśliwej zajął się hr. Romer i poczynił już pewne kroki, celem wyjednania jej przynajmniej jednorazowej zapomogi.

Samobójstwa. Dnia 23. bm. odebrał sobie życie w Przemyślanach wystrzałem z rewolweru kadet-zastępca oficera 15. pułku piechoty, Me-deyski Marian. (25.04.1897 r.)

W Przemyślanach w sali kasynowej odbędzie się koncert p. Stanisława Kielarskiego (Larsky), tenora opery berlińskiej, z współudziałem miejscowych sił amatorskich w niedzielę 4. lipca br. Dochód na cele do-

broczynne. (2.07.1897 r.)

Dyrekcja poczt rozpisuje konkurs na posadę ekspedjenta w Kurowicach w pow. przemysłańskim z poborami 380 złr. rocznie, termin do 26. bm. (22.07.1897 r.)

Krajowa Rada szkolna mianowała Józefa Jaworskiego nauczycielem w Baczowie i Michała Lisowskiego nauczycielem młodszym w Przemyslanach. (28.08.1897 r.)

Z Przemysłań donoszą nam 12. bm. Prowokowani żołnierze od furgonów potłukli tej nocy kilkunastu Żydów i wytlukli kilkadziesiąt okien. (13.09.1897 r.)

W Przemyslanach z powodu zgonu Kornela Ujejskiego powiewają z domów, mieszczących urząd gminny i towarzystwo kasynowe, czarne chorągwie, a nadto rada gminna i kółko literackie wystosowały depesze kondolencyjne do rodziny wieszcz. (23.09.1897 r.)

Dunajów 2. października. (*Bieda z pocztą*) Dawne to wprowadzie, lecz dobrze obmyślane przysłowie, że tabaka dla nosa, nie nos dla tabaki, poczta nie jest dla parady, ale dla publiczności, która opłacając już i tak dotkliwe podatki, ma prawo wymagać, by jej tak nie ignorowano, jak to się stało ze strony dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, z nami obywatelami miasteczka Dunajowa. Mamy niby to urząd pocztowy, ale jak funkcjonuje świadczy to, iż mam syna w szkołach w Brzeżanach, jestem przymuszonym urządzać sobie własną pocztę i wynajmować posłańca do Brzeżan, jeżeli nie chcę, by list mój na pocztę w Dunajowie nadany, dopiero trzeciego dnia Brzeżany oglądał. Trzeba wiedzieć, że odległość z Dunajowa do Brzeżan wynosi 3,5 mili i że Dunajów w sprawach sądowych do Brzeżan należy.

O ile o przyczynach tak ogromnego opóźniania się listów mnie w tutejszym urzędzie pocztowym poinformowano, list nadany w Dunajowie idzie do Pomorzan wózkiem pocztowym, a stamtąd do Złoczowa, gdzie go przepakowują na kolej i idzie do Lwowa; tutaj przepakowują go znowu i wyprawiają koleją czerniowiecką do Halicza, a jeżeli go podczas tak długiej wędrówki jaka vis major nie zaskoczy, to dostanie się trzeciego dnia do Brzeżan. Nie ma co mówić, dobrze obmyślane urządzenie poczty -

a na taki pomysł nawet na Kaukazie się nie zdobędą. Nie dziw więc jeżeli przemysłne żydki w Pomorzanach urządzili sobie własną pocztę z Brzeżanami, a muszą się nimi posługiwać wszyscy, jeżeli nie chcą korzystać z poczty obmyślanej przez dyrekcję pocztową we Lwowie, która każe światami obwozić listy zanim się do Brzeżan dostaną.

Interesowani mieszkańcy Dunajowa proszą więc dyrekcję poczt i telegrafów we Lwowie, by nad tą piekącą nas sprawą się zastanowiła i w odpowiedni sposób nas jakąś bliższą drogą z Brzeżanami połączyła. (11.10.1897 r.)

Do Przemyślan zjechała 7 b.m. wojskowa komisja sądowa, składająca się z dwóch audytorów i protokolanta, celem prowadzenia śledztwa w sprawie znanej awantury żołnierzy ze żydami. (12.10.1897 r.)

Krwawa kąpiel. W Przemyślanach 5. bm. Izaka Akermana, handlarza zbożem, używającego przed szabasem kąpeli, napadł kuzyn Wiger Scheinberg i z okrzykiem: „mam ja ginąć z głodu, to gińmy obaj”, pchnął go nożem w brzuch, raniąc go ciężko. Powodem usiłowanego zabójstwa było nie uznanie ze strony bogatego Akermana testamentu ustnego swej żony na rzecz biedaka Scheinberga. (9.11.1897 r.)

Urząd podatkowy w Przemyślanach spełnia swe czynności urzędowe przy pomocy 2 urzędników (jeden w X., a drugi w XI. kasie) i czterech praktykantów, z tych trzech bezpłatnych. Czyż w tych warunkach można wymagać od urzędu prawidłowego załatwiania spraw urzędowych? (4.12.1897 r.)

W Dunajowie (miasteczku w powiecie przemysłańskim) 9. bm. spłonęły cztery budynki, między tymi i dom, w którym mieścił się urząd pocztowy. (14.12.1897 r.)

Brak techników. Na konkurs ogłoszony przez przemysłański wydział powiatowy celem obsadzenia posady inżyniera z płacą 1000 zł. i 400 na objazdy – nie wpłynęło ani jedno podanie. (10.02.1898 r.)

Cdn.

Spis treści zeszytów o numerach 164-172

Nr 164: KZP - W. Zawadzki - Dlaczego zostałem lekarzem (IV). J. Tarnawski - Samotna chata. Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w Kurierze Lwowskim (II). M. Kuleba - Armia Lucyfera (I). J. Wyspiański - Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXIX). Z. Abramowicz - Pytania bez odpowiedzi. Pokłosie naszych publikacji (T. Fojgt). LDR. Informacje.

Nr 165: KZP - Pamiętnik Ewy (XVI). M. Piotrowska - Chodzi jesień. M. Kuleba - Armia Lucyfera (II). Listy z archiwum redakcji (X). Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (I). Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w Kurierze Lwowskim (III). Walki koło Kimirza. Fanaberie. LDR. Informacje.

Nr 166: KZP - E. Yones - Droga do Lwowa. (I). S. Tarnawski - Koncert majowy. J. Wyspiański - Pożar ołtarza w kościele świrskim. Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (II). K. Salkitzloglou - O chłopach, panach i o państwie świrskim (I). Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (VII). LDR. Informacje.

Nr 167: KZP - L. Cyganik - Słodkie i kwaśne odcienie życia (VI). M. Piotrowska - Niewydarzona miłość. K. Czawaga - O kilimie gliniańskim. Kronika Samuela GOLFARDA (III). Piosenki weselne ze Świrza („W niedzielę z rana”, „W polu przy drodze”). Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (I). K. Salkitzloglou - O chłopach, panach i o państwie świrskim (II). Księgi metrykalne z parafii pow. przemysłańskiego znajdujące się w archiwum lwowskim (I). Informacje.

Nr 168: KPZ - W. Zawadzki - Dlaczego zostałem lekarzem (V). M. Piotrowska - Samotność. I. Megger - 100 lat temu utworzono województwo tarnopolskie. Województwo w liczbach i porównaniach. Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w Kurierze Lwowskim (IV). Niemieccy naziści ze Lwowa w komitywie z banderowcami. A. Groblewski - Garść wieści ze Wschodu. K. Salkitzloglou - O chłopach, panach i o państwie świrskim (III). Listy do redakcji. Informacje.

Nr 169: KZP - E. Yones - Droga do Lwowa (II). J. Gala - Sztuczny horyzont. Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (II). A. Kłosowska - Losy Polaków na Wschodzie od 1918 roku. Listy z archiwum redakcji (XI). Przemyślany na Dolnym Śląsku. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (VIII). K. Salkitzloglou - O chłopach, panach i o państwie świrskim (IV). XX Wojewódzkie Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu 15.07.2013 r. Listy do redakcji. Informacje.

Nr 170: KZP - J. Rozwadowski - Diamentowa rocznica. J. Tarnawski - Raj i Człowiek. J. Wyspiański - Próba zastrzelenia esesmana w przemysłańskim getcie. Pisarczyki przeciwko służbie państwowej. Zmiany wyznania i chrzciny Rusinów w kościele. Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (III). K. Salkitzloglou. O chłopach, panach, o ich państwie... M. Doleżał - Oczy. Pokłosie naszych publikacji (B. Kopoński). Rok 1809 w cyrkule złoczowskim (I). Listy do redakcji. Informacje.

Nr 171: KZP - Wspomnienia T. Prochery. M. Piotrowska - Zaproszenie. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (IX). Rok 1809 w cyrkule złoczowskim (II). Wspomnienia Żydów cz. I (J. Trinkhaus vel Charmatz, H. Bergman). W. Butowska - Z wizytą na grobie ks. Piotra Struszkiewicza z Przemyślan - w 75. rocznicę śmierci.

J. Wyspiański - Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania) cz. I. Listy z archiwum redakcji (XII). Właściciele majątków ziemskich w powiecie. Wiersze Z. Grochowalskiego. Listy do redakcji. Informacje.

Nr 172: KZP - L. Cyganik - Słodkie i kwaśne odcienie życia (VII). Fr. Madera - Lwów. Wspomnienia Żydów cz. II (E. Adler). Obchód grunwaldzki w Glinianach. Dwugłos o filmie związanym z Hanaczowem. J. Wyspiański - Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania) cz. II. Sprawozdanie przemysłańskiego Oddziału c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego za rok 1911. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (XI). Klusowie w Ziemi Lwowskiej. J. Wyspiański - Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślański (XL). J. Kamiński - Udział wicyniaków w likwidacji band UPA (I). List Polaków ze Stanimierza do o. Prowincjała Zakonu. Księgi metrykalne z parafii pow. przemysłańskiego znajdujące się w archiwum lwowskim (II). J. Kuryło - Wspomnienie z dwóch okupacji. LDR. Informacje

Ekspres-bej

Ożenił się Achmed-effendi,
Allah specjalne miał dlań względy,
bo po miesiącach ledwie dwóch
syn mu się już urodził zuch.
– Jak go nazwiemy? – pyta żona
oszołomiona, zawstydzona...
– Niech ma na imię Ekspres-bej!
– tak na to rzecze władca jej:
– Wszak odbył on w miesiące dwa
podróż, co dziewięć zwykle trwa...

Listy do redakcji

Cześć Panie Józefie,

Przykro mi słyszeć, że jesteś chory - mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej!

Nie zajmowałam się zbyt historyją mojego ojca. Twój e-mail przypominał mi, że bym do tego wróciła! Znalazłam dokument z Ministerstwa Obrony. Jest

tam napisane, że walczył z 49 pułkiem piechoty z Kołomyi od 1/9/39 do 21/9/39 pod Bereźnicą. Przekroczył granicę z Węgrami 19 września 1939 roku. Był internowany w obozie w Wyszehradzie od 23/9/39 do 30/4/40, kiedy uciekł.

Powiedział nam, że był internowany w zamku i że węgierscy strażnicy dobrane ich traktowali.

Nie mogę dowiedzieć się niczego

o obozie w Wyszehradzie. Ale w Wyszehradzie są dwa zamki, więc może muszę tam pojechać, aby dowiedzieć się, gdzie był obóz!

Uczył w Kołomyi przez kilka lat przed wojną i prawdopodobnie dlatego został przeniesiony z 19 Pułku Piechoty we Lwowie w 1938 roku.

Teraz, gdy znalazłam ten dokument, spiszę jego historię i poproszę partnerkę mojego syna o przetłumaczenie jej na język polski.

Bardzo chciałbym mieć kopię książki o Świrzu!

Proszę, daj mi znać, ile będzie kosztować książka i przesyłka.
Dziękuję i życzę szybkiego powrotu do zdrowia...

Vanessa

[illegible]

Czy posiada pan jeszcze do kupienia książkę „Zbrodnie OUN-UPA” autora Wyspiańskiego Józefa? Mieliśmy jeden egzemplarz, który babcia dostała od autora za opowiedzenie historii jej rodziny. Niestety książkę gdzieś zgubiliśmy, a chcielibyśmy mieć pamiątkę. Pozdrawiam,

Daniel

Szanowny Panie Józefie,

Piszę do Pana z radosną nowiną. Właśnie udało mi się obronić pracę magisterską poświęconą Zygmunтови Grochowskiemu na ocenę bardzo dobry z wyróżnieniem. Dzięki Pana wsparciu udało mi się rozpocząć dokładniejsze poszukiwania i dotrzeć finalnie do wielu interesujących faktów z jego życia. Odbylam nawet podróż do miejsca jego zesłania, więzienia Szpilberg w Brnie.

Na początku pracy umieściłam

podziękowania dla osób, których pomoc okazała się nieoceniona, uwzględniłam w nich również Pana.

Bardzo dziękuję za wskazówki, które od Pana otrzymałam. Jeśli będzie Pan zainteresowany, chętnie prześlę Panu część biograficzną mojej pracy magisterskiej. Z serdecznymi pozdrowieniami,

Tatiana Midura

[illegible]

Z wielką ciekawością przeczytałam kolejny biuletyn, jak zawsze arcyciekawy. Zainteresowały mnie opowiadania o Iranie, tego nigdy nie wiedziałam..

Dziwne też dla mnie jest, że powiat Przemyślany liczył aż 61% Ukraińców. Czemu tak? Jak wszędzie było więcej Polaków. Sama historia Przemyślan jest też bardzo ciekawa.

I niezwykle zastanawiające są treści ze s. 33 i tylko grzecznie zapytam – jak wierzyć w idee PSL? A na końcu interesujący językowy bianiacyk. Stwierdzam, iż niektóre powiedzenia są i znane do dzisiaj. Pozdrawiam serdecznie i gratuluje

Janina

[illegible]

Drogi Jóźku ,
Dziękuję za gazetkę. Podoba mi się ten domek ze Świrza na pierwszej stronie. W podobnym domu mógł mieszkać jakiś sklepikarz, może Żyd Kartan.

Wspomnienia pani Piątkowskiej są jak reportaż z Teheranu. Można sobie wyobrazić jej obóz przejściowy dla uchodźców z ZSRR. Nie brakuje takich i w dzisiejszych czasach. Na szczęście znamy je tylko z ekranu.

Przeczytałam też słowniczek świrski.

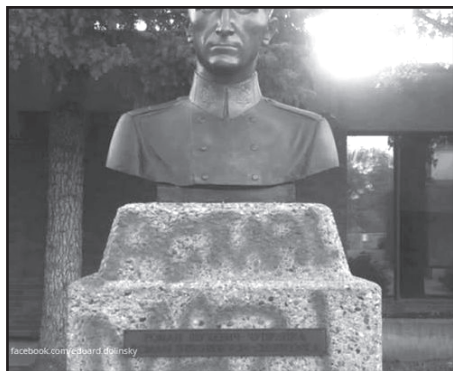
Podobają mi się te słówka. Widać po nich jakie ludy tamtędy przechodziły. To "hajde", to zapewne z tureckiego. Grecy mówią "ade".

Pozostałe tytuły też przeczytałem. Lubię przedruki ze starych lwowskich gazet. Pozdrawiam serdecznie
Krysia

Informacje

Popiersie dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii znajdujące się w kanadyjskim mieście Edmonton zostało pomazane na czerwono (fotografia poniżej). Popiersie stoi na terenie należącym do miejscowego młodzieżowego centrum ukraińskiego. Według danych z 2006 r. miasto to jest największym skupiskiem diaspory ukraińskiej w Kanadzie – mieszkało tam wówczas 93,4 tys. etnicznych Ukraińców.

Nieznani sprawcy wyrazili jednak protest przeciwko czczeniu dowódcy zbrodniczej UPA przez niektórych członków tej społeczności. Nie jest to jedyny pomnik na cześć ukraińskich zbrodniarzy nacjonalistycznych w Kanadzie. W Oakville wzniesiono bowiem pomnik na cześć żołnierzy dywizji SS Galizien.



+ + + + + + + +

Spółka pożyczkowa „Własna Pomoc” w Glinianach, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zwołuje zwyczajne ogólne zgromadzenie na dzień 14 marca 1912, na godzinę 11. przed południem w lokalu stowarzyszenia (...) Chaim Zweck - prezes i Mechel Orgel - sekretarz.

+ + + + + + + +

26 lipca 2025 r. na korytarzach Parlamentu Europejskiego w Brukseli odbyło się uroczyste otwarcie wystawy dotyczącej m.in. Rzezi Wołyńskiej. **«Polacy-Ukraińcy 1918-1947 Konflikt – Ludobójstwo – Niepamięć – Nadzieja»** – taki tytuł nosi wystawa, którą wypożyczyliśmy dzięki życzliwości **Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie**. Opowiada ona o relacjach polsko-ukraińskich od końca I wojny światowej, wojny polsko-ukraińskiej, zaangażowania Ukraińców po polskiej stronie w wojnie z bolszewikami, sytuacji Ukraińców w II Rzeczypospolitej, aktach terroru ukraińskich nacjonalistów w tym okresie, aż do II wojny, udziale Ukraińców w kampanii wrześniowej, współpracy Ukraińców z na-

zistowskimi Niemcami, zbrodniarzy z OUN/UPA i oczywiście ludobójstwa, którego dopuścili się Ukraińcy na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodnie" – napisał T. Grabarczyk, europoseł.

"Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary. Niech Europa się dowie, jaka była prawda" – przypomniał polityk Konfederacji. -

+ + + + + + + +

W dniu 17 sierpnia przypadła 105. rocznica heroicznej bitwy Orląt Lwowskich pod Zadwórzem z oddziałami bolszewickiej kawalerii. W bitwie poległo 318 Polaków i z uwagi na heroiczną walkę obrońców ta bitwa nazywana jest polskimi Termopilami.

Z okazji rocznicy pod pomnikiem upamiętniającym polskich żołnierzy z batalionu kpt. Bolesława Zajączkowskiego, poległych w walce z 1. Armią Konną Siemiona Budionnego, spotkali się przedstawiciele KG RP we Lwowie z Konsulem Generalnym Markiem Radziwonem na czele, Attaché Obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie, przedstawiciele miejscowej administracji państwowej Ukrainy, delegacje z Polski oraz środowisk polskich na Ukrainie. Uczestnicy wydarzenia złożyli kwiaty pod pomnikiem oraz zapalili znicze.

+ + + + + + + +

1.10.1792. Z łaski i pobożności uczciwego Krzysztofa Żukrowskiego, obywatela i gospodarza przemysłańskiego dane są

pszczoły do kościoła na rozmnożenie, to jest pień jeden, za które obliguje Bractwo, aby po śmierci jego ciało do grobu sprowadzili. Kopia dokumentu poniżej.

+ + + + + + + +

Białe to wieś pólpolska, w której oddział Związku Strzeleckiego założono w listopadzie ubiegłego roku, a który idee obrony kraju i polskości ukochał gorąco. To też święto 3 Maja było tej miłości jawnym dowodem.

Dnia tego, o godz. 6. rano, rozbrzmiały po całej wsi dźwięki pobudki, odegranej przez strzelców, radosną fanfarą melodii oznajmiając świętą rocznicę powstania Nowej Demokratycznej Polski. W godzinę później oddział ze sztandarem i orkiestrą na czele pod komendą ob. Jakubowskiego, ruszył w kierunku Dunajowa. Za oddziałem, w odległości dwudziestu kroków, postępowały dzieci szkolne oraz tłum ludności polskiej i ukraińskiej.

Po przybyciu do Dunajowa, kmtd. oddz. Białe połączył ze swoim oddziałem Dunajów i Nowosiółka, poczem objąwszy komendę nad całością, skierował pochód do kościoła na nabożeństwo, a stąd na defiladę pod pomnik 3 Maja. Po defiladzie poszczególne oddziały, żegnane przez ludność, udały się do swych wsi,

Do pracy nad rozwojem oddziałów strzeleckich przykładają się ob. ob. Staniszewski, Nowakowski, Jakubowski Albin i Jan,

Wojciechowski oraz Heinisch.
(Strzelec nr 19 z 19.05.1928)

+ + + + + + +

W 1404 r. król Władysław Jagiełło pozwolił na założenie stawu rybnego i młyna między wsią Dunajów a królewską posiadłością Zboratycze. Zaś w marcu 1424 r. król zezwolił na lokację miasta prawa magdeburskiego w arcybiskupowym Dunajowie. Przywilej zapewniał miasteczku jarmark z wolnym handlem w dzień św. Małgorzaty, 20 lipca. (Trajdos T., *Polityka króla Władysława II Jagiełły wobec Kościoła katolickiego na ziemiach ruskich Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, str. 320)

+ + + + + + +

Niekwestionowany mistrz świata w boksie w wadze ciężkiej wszystkich federacji, Ołeksandr Usyk, zaangażował się w odbudowę Muzeum Romana Szuchewycza we Lwowie, które zostało zniszczone w wyniku rosyjskiego ostrzału w styczniu 2024 roku.

Jak podał portal ua.news, 38-letni Usyk przekazał swoje rękawice bokserskie na aukcję charytatywną, a także dokonał bezpośredniej darowizny w wysokości

100 tysięcy hrywien (po aktualnym kursie ok. 8,8 tys. złotych).

+ + + + + + +

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POL. - WIELKIŁA PRZEWODNICA Z LUBOWIA WICYNIAN

KONTO PKO BP S.A. O. / 54 - n - 46102047950000940200821355 NIP - 851-30-43-616
REGON - 812708054 KRS - 0000221376

Szczecińskie Zeszyty Kresowe

numer jubileuszowy 50

lipiec - sierpień 2023 - wrzesień

Zeszyty poświęcone Kresom Wschodnim odwołanym od Polski w wyniku zbrodniczej napaści sąsiadów i zdrady sąsiadów. Ten jubileuszowy Zeszyt - poświęcony głównie pamięci polskich Ofiar zbrodni ukraińskich nacjonalistów - z GUN-UPA w 80 rocznicę dokonania ludobójstwa na Wołyniu, w Łwowskim, Tarnopolim, Stanisławowskim oraz innych wschodnich terenach Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1939-1947 i innym rocznicom przypadającym na ten czas, w tym 15 rocznicy edycji Szczecińskich Zeszytów Kresowych.

Nigdy
(dotychczas [1])



Redaguje i KOLEKCYJNE REDAKCJE POD PRZEWODNICTWEM PRK DR KRZYSZTOFA SZCZURA

Szczecin

Uwaga: Nadesłane materiały stanowią własność Redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do decyzji o wydruku oraz skracaniu nadesłanych tekstów. Druk własny. Dotychczas przedruków, propagowanie informacji i wiedzy o tematyce kresowej zawartych w tych Zeszytach nie wymaga zgody Kolegium Redakcyjnego i jest jak najbardziej pożądaną. Uwagi i propozycje prosimy wysyłać na adres: 70-434 Szczecin ul. Wojska Polskiego 96

W lipcu ukazał się jubileuszowy Szczeciński Zeszyt Kresowy wydawany przez tamtejsze Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Z Towarzystwem współpracuje Klub Wicynian. Tematyka poruszana w piśmie jest bardzo obszerna. Format pisma A4.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 178. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, XII 2025 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012